Nr. 168. Lwów — Niedziela dnia 24 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Krystyny — Eufemii
Jutro: św. Jakóba — Proklusa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 m. 38

Długość dnia godzin 15 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zatarg Francyi z Watykanem.

Na posiedzeniu francuskiej rady gabinetowej przyjęto tekst noty, którą minister spraw zagranicznych Delcassé ułożył do Watykanu w sprawie biskupów Geay i Le Nordez. Jest to właściwie nie nota, lecz ultimatum. Gabinet Combes'a żąda od Stolicy Apostolskiej odwołania gróźb, zawartych w listach do owych biskupów, oraz polecenia nuncyuszowi X. Lorenzellemu, aby na przyszłość nie korespondował z duchowieństwem francuskiem, lecz wszelkie swe życzenia, jako też polecenia Kuryi rzymskiej przesyłał ministrowi spraw zagranicznych, który znowu oddawać je będzie ministrowi spraw wewnętrznych, a ten już dopiero postąpi, jak uzna za właściwe. Słowem ma być tak, jak jest w stosunkach Rosyi z Watykanem, lubo nie są one uregulowane żadnym konkordatem i chociaż w Petersburgu nie ma nuncyusza. Nota Delcasségo kończy się oznajmieniem, że jeżeli Stolica Apostolska nie przystanie na życzenie gabinetu paryskiego, to już odrazu będą zerwane wszelkie stosunki, a nuncyusz Lorenzelli otrzyma swe listy wierzytelne. W Watykanie przyjęto tę notę z niewzruszonym spokojem, nie zwołano nawet osobnego posiedzenia Kongregacyi Sancti Officii, lecz przekazano tę sprawę zwykłej tygodniowej naradzie, która odbywa się każdego piątku. Być może, że w ten piątek jej nie załatwiono, bo X. kardynał Wannutelli wyjechał do Anglii. Nie podlega wątpliwości, że Stolica Apostolska nie zastosuje się do francuskiego żądania i nawet nie da żadnej odpowiedzi. Przewidują to w Paryżu. Ministrowie pojechali do różnych departamentów, popierać swe wybory do rad jeneralnych, a na wyjezdnem postanowili zebrać się w stolicy 2-go sierpnia i uchwalić zerwanie stosunków z Kuryą rzymską. Więcej sam gabinet nic nie chce robić; konkordatu nie zerwie, budżetu ministeryum wyznań nie zniesie; pozostawi to parlamentowi, który zbierze się w jesieni. Parlament zapewne dokona reszty. Otóż co do tej reszty, znane już jest zapatrywanie Watykanu. Streszcza się ono w tych słowach: Konkordat daje więcej korzyści rządowi francuskiemu, niż Stolicy Apostolskiej, która bez niego wybornie się obejdzie. Na zarzut gabinetu paryskiego, iż wezwanie, wystosowane do biskupów Geay i Le Nordez, naruszyło konkordat, ponieważ nie było jednocześnie zakomunikowane rządowi paryskiemu, nie można się zgodzić, ponieważ chodziło tu nie o kwestye prawne, nie o stosunek władzy duchownej do świeckiej, lecz wyłącznie o rzecz dyscyplinarno-duchowną. Nie rząd świecki, ale jedynie Papież może orzekać, czy jakiś kapłan jest odpowiednim religijnym przewodnikiem. Zresztą, gdyby nawet stanąć na stanowisku rządu paryskiego, to trzeba uznać, że licznych naruszeń konkordatu dawno już się dopuszcza świecka władza we Francyi. Jest na to niezliczone mnóstwo dowodów z dziedziny prawnej i administracyjnej. Naprzykład, ustawą zakazano publicznych procesyj religijnych, co nietylko jest naruszeniem konkordatu, ale nadto ustawą wyjątkową, bo wolno odbywać wszelkie inne procesye, nawet religijne, byle nie katolickie. Konkordat orzeka, ile skarb francuski powinien łożyć na utrzymanie duchowieństwa, zatem jest to sprawa, której nie można zmieniać bez wiedzy i zgody Papieża, tymczasem zaś rząd paryski już oddawna zwykł odbierać biskupom i proboszczom pensye, a nigdy nie zrobił tego w porozumieniu z Watykanem. Słowem, od lat kilkudziesięciu, bo jeszcze od czasów Gambetty, rząd francuski powoli usuwa w praktyce wszystko, do czego obowiązuje go konkordat, a chce w nim zachować jedynie to, co mu daje prawa. Lepiej zatem, żeby konkordatu wcale nie było.

Zanosi się tedy na całkowity rozdział między Kościołem a państwem. Niektórzy sądzą, że będzie to bardzo dobrze. Wolny Kościół w wolnem państwie. Wszakże przykład Stanów Zjednoczonych pokazuje, że to jest idealny stosunek. Zapominają jednak, że Stany Zjednoczone tworzą państwo zupełnie niepodobne do wszystkich europejskich. Państwo w Stanach Zjednoczonych prowadzi tylko politykę zagraniczną i ekonomiczną, a zresztą do wewnętrznego życia ludności wcale się nie miesza, natomiast w państwach europejskich każdy obywatel od kolebki do zgonu jest prowadzony na sznurku niezliczonych ustaw. Szczepi ospę, uczy się, odbywa służbę wojskową, obiera zawód, zmienia go, zawiera małżeństwo, wybija okno w swem mieszkaniu, albo je zamurowuje, psa na sznurku prowadzi w kagańcu lub bez kagańca, gościńcem jedzie, — wszystko tak, jak mu wedle ustawy nakaże jakaś władza. Wolny Kościół w wolnem państwie! Tak! Ale w państwie wolnem. A czy takiem jest republika francuska?

Niech to każdy osądzi z następującego faktu. W dyecezyach obu tych biskupów, którzy zdobyli teraz smutny rozgłos, w dyecezyach Lavalskiej i Dijońskiej, wiele osób, stanąwszy przy konfesyonale, albo przyniósłszy dziecko do chrztu, lub też zgłosiwszy się do kościoła z jakąś inną religijną potrzebą, przedewszystkiem zapytuje xiędza, czy go wyświecił exkomunikowany biskup, a gdy usłyszy, że tak, natychmiast się cofa. Znaleźli się xięża (zwolennicy owych biskupów), którzy wytoczyli owym osobom procesy o obrazę honoru, a sądy przyjęły te skargi. Czy mogłoby tak być w wolnem państwie? Oprócz zaś tego samo zachowanie się owych dyecezyan dowodzi, że po masońsku pojęty wolny Kościół wcale nie dogadza wiernym.

Zerwanie z Kościołem we Francyi będzie nie uwolnieniem go, ale wypowiedzeniem mu jawnej a nieubłaganej wojny. Ostatni jej rezultat łatwo przewidzieć, lecz ileż to cierpień zada ona katolikom!

Sprawa „korsarstwa“ rosyjskiego.

Powszechnie, bo nawet w Paryżu, uznano, że okręty rosyjskiej floty ochotniczej postępowały na morzu Czerwonem wręcz po korsarsku. W Waszyngtonie gorąco się zajęto tą sprawą, gdyż powstała tam obawa, aby te krążowniki władywostockie, które kilka dni temu wymknęły się na ocean Spokojny, nie zaczęły tak samo postępować z handlowymi okrętami Stanów Zjednoczonych, jak postępowały owe ochotnicze na morzu Czerwonem. Pod przewodnictwem Roosevelta odbyła się narada. Po niej jeden z jej członków rzekł do dziennikarzy, że wszyscy się na to zgodzili, iż Rosya postępowała tak nierozważnie i nielegalnie, jak gdyby koniecznie chciała wywołać ostry zatarg. To zdanie zatelegrafowano do Europy zmienione bardzo znacznie, bo mianowicie tak: Rosya chciała wywołać ostry zatarg. W pierwszej chwili przygnębiło to giełdy, wnet jednak spostrzeżono, że to przecież nonsens. Z kim szukała ona zatargu? Czy z jedną tylko Anglią? Jeżeli tak i jeżeliby Anglia ujęła się za honorem swej handlowej flagi, to jak wyglądałyby Niemcy, które mają z Rosyą taką samą sprawę o parowiec „Prinz Heinrich“, jaka z Anglią powstała z powodu parowca „Malakka“. A mieć zatarg z dwoma mocarstwami w Europie, to już zanadto wiele. Następnie: po co zatarg choćby tylko z jedną Anglią? A oto — mówią — po to, że Rosya widzi, iż nie da sobie rady z Japonią, wstydzi się zaś ustąpić przed nią, więc chce wywołać przeciwko sobie koalicyę, aby mogła powiedzieć: „Nec Herkules contra plures!“ — i prosić o pokój. Czy może być pomysł bardziej lekkomyślny? Wszakże kto wywołał przeciw sobie zbrojne wystąpienie jednego, czy dwóch, czy kilku mocarstw, a potem prosi o pokój, to musi wszystkim swym przeciwnikom dać to, czego oni zażądają. Grubo tedy Rosya musiałaby zapłacić za taki manewr!

Ale nic podobnego ani jej w głowie nie było. Omawiając wczoraj awanturę, zrobioną przez rosyjskie okręty floty ochotniczej, wyraziliśmy przekonanie, że powstała ona jedynie dlatego, iż rosyjskie władze tak się zrosły z lekceważeniem wszelkich praw i ustaw, tak nawykły do samowoli, że inaczej już nigdzie nie umieją postępować. Wszystko jedno szerokim naturom, gdzie one występują jako władze: w Helsingforsie, w Warszawie, czy na morzu Czerwonem. A gdy awantura się stała i gdy się spostrzeżono, że będzie źle, wnet się przerzucono do drugiej ostateczności, bo oto całkiem zaprzestano wykonywać policyi morskiej: telegrafują z Port Saidu, że właśnie przepłynęły inne handlowe parowce angielskie i niemieckie, od których Rosyanie nawet paszportów nie zażądali.

Zaaresztowany parowiec „Malakka“ chcą podobno Rosyanie odesłać do Libawy. Na wiadomość o tem, zażądała prasa londyńska, aby flota wojenna W. Brytanii odbiła ten parowiec, chociażby przytem musiała zatopić rosyjskie okręty „Petersburg“ i „Smoleńsk“. Jednak do takiej ostateczności z pewnością nie przyjdzie, a zresztą wcale nie ma jeszcze pewności, że Rosyanie chcą zaciągnąć „Malakkę“ do Libawy. Angielski ambasador w Petersburgu wręczył carskiemu rządowi notę tej treści: Zaaresztowanie „Malakki“ jest czynem bezprawnym, albowiem ten okręt wiózł dynamit dla angielskiej eskadry na wodach chińskich; wszelka inna amunicya, znaleziona na tym okręcie, jest również własnością rządu angielskiego; na skrzyniach były urzędowe pieczęcie angielskie. Nadto rosyjskie statki, które zaaresztowały „Malakkę“ wogóle nie miały prawa zatrzymywać żadnego zgoła okrętu, albowiem wpłynęły na morze Czerwone pod flagą handlową i zameldowały się w morskiej prefekturze jako parowce handlowe. Nieprawnie wywiesiły one flagę wojenną, bo rząd rosyjski nie zawiadomił inne rządy o tem, że te handlowe statki zmienił na wojenne. Z tych powodów rząd angielski domaga się uwolnienia „Malakki“, przyczem zwraca uwagę rządu rosyjskiego na to, że wszelka zwłoka w załatwieniu tej sprawy wytworzy bardzo poważne następstwa.

Rząd londyński wystąpił więc z energią, odpowiadającą mocarstwowemu stanowisku W. Brytanii. Unika on pogorszenia sprawy, ale nie pozwala lekceważyć swej flagi, przytem zaś staje w obronie interesów wszystkich okrętów handlowych i przez to zyskuje wdzięczność całego świata kupieckiego. Taka angielska postawa zawstydziła Niemców, bo ich rząd nietylko zanadto miękko, ale nawet z pewną względem Rosyi uniżonością traktował sprawę, wywołaną aresztowaniem niemieckiego parowca Prinz Heinrich“. Niezależna prasa berlińska bardzo opryskliwie odzywa się o gnuśności kanclerza, nie atakując właściwego czynnika, który tu dysponował. Ale za to prasa monachijska nie robi sobie żadnej ceremonii. Cała ona podnosi, że cesarz Wilhelm II może osobiście uważać, iż nie jest naruszeniem neutralności telegrafować do rosyjskiego Wyborgskiego pułku, idącego na wojnę, iż życzy mu zwycięstwa nad Japończykami, ale nie wolno mu uważać, że obraza wyrządzona państwu niemieckiemu przez jego rosyjskich przyjaciół, wcale nie istnieje, a to jedynie dlatego, że on sam nie poczuł się dotkniętym.

Tak korsarskie zachowanie się statków rosyjskich narobiło w Europie sporo złych humorów. Sama jednak sprawa niezawodnie lada dzień będzie załatwiona pokojowo, chociaż z pewnością pozostawi przykre ślady.

Utrakwizacya seminaryów na Szląsku.

Wbrew silnej agitacyi wszechniemców szląskich, rząd powziął decyzyę uwzględnić potrzebę pomnożenia sił nauczycielskich polskich i czeskich na Szląsku i utworzyć w tym celu paralelki przy istniejących seminaryach nauczycielskich, a mianowicie w Cieszynie paralelki polskie, a w Opawie czeskie. Za takiem załatwieniem był w szczególności prezydent Szląska hr. Thun-Hohenstein, który też tem obudził przeciw sobie nienawiść szowinistów niemieckich na Szląsku. *N. Fr. Presse* usiłuje już nawet rzecz przedstawić w tem świetle, że stanowisko hr. Thuna jest skutkiem tej sprawy tak mocno zachwiane, iż rychło będzie on musiał ustąpić.

Zrazu nie wszystkie stronnictwa niemieckie były przeciwne utworzeniu tych paralelek słowiańskich; niemieckie stonnictwo ludowe zamierzało na ten krok się zgodzić, ale wszechniemcom udało się wciągnąć je do swej akcyi opozycyjnej. Poseł Franciszek Hofmann, należący do stronnictwa ludowego, ogłosił w jednem z pism list, jaki otrzymał od ministra Hartla z Gastein, w którem minister obszernie omawia tę sprawę. Wywodzi on mianowicie, że nieodzowną koniecznością dla rządu jest wypełnienie życzeń Słowian w kwestyi wykształcenia słowiańskich nauczycieli na Szląsku, gdyż dotychczasowe stosunki nie dadzą się dłużej utrzymać. Zważywszy, że pomiędzy rozmaitemi ewentualnościami najlepiej można usunąć istniejące niedogodności przez ustanowienie kursów równoległych, co stanowczo o wiele mniej jest dla Niemców niebezpiecznem, niż osobne seminarya słowiańskie — przyjmuje minister na siebie pełną odpowiedzialność za to, że oświadczył się za wnioskiem prezydenta rządu na Szląsku, hr. Thuna. Obawy, iż założenie równoległych kursów poprze slawizacyę, uważa minister za bezpodstawne. Niemieckie kierownictwo seminaryów pozostanie i nadal. Nadto po ostatnich demonstracyach rząd i z tego powodu ustąpić nie może, ponieważ wyglądałoby to na słabość. W końcu dodaje dr. Hartel, że rozstrzygnięcie nie zależy od niego, bo sprawa przeszła na pole polityczne, więc rozstrzygnąć musi rada gabinetowa.

Wczoraj przybyła do Wiednia dep. posłów niemieckich ze Szląska, złożona z burmistrza Opawy Rochowansky'ego, posła do Rady państwa i Sejmu Mengera, burmistrza m. Cieszyna posła Demla, posła do Rady państwa Hofmanna, i posła do Sejmu Janotty. Deputacya ta udała się o godz. 11 przed południem do dra Koerbera i przedstawiwszy mu, że ludność niemiecka jest z powodu zamiaru utrakwizacyi seminaryów nauczycielskich w Cieszynie i Opawie bardzo wzburzoną, prosiła prezydenta gabinetu, aby tego zamiaru nie urzeczywistnił.

Dr. Koerber odpowiedział mniej więcej w te słowa:

„Jestem panom wdzięczny, że zjawiając się u mnie, daliście mi sposobność do oświadczenia się otwarcie w kwestyi, w której, że się tak wyrażę, przedwczesna i namiętna agitacya doprowadziła nietylko do ubolewania godnych demonstracyi, ale która groziła niebezpieczeństwem, że wyłonią się poważne różnice w opiniach, zanim rząd miał sposobność wypowiedzenia swego zdania.

„Uznacie panowie powody, które skłoniły nas do zajęcia się ponownie sprawą dostarczenia dostatecznych sił nauczycielskich dla czeskich i polskich szkół na Szląsku. Przypływ sił nauczycielskich z innych krajów, z Czech i Moraw ustał z powodu, że tam nauczyciele są lepiej sytuowani niż na Szląsku, zaś Galicya nie może dostarczyć sił nauczycielskich Szląskowi z powodu braku tych sił, jaki sama odczuwa. Wobec tego były dwie drogi zapobieżenia brakowi, a mianowicie po pierwsze moglibyśmy utworzyć dwa samodzielne seminarya: jedno dla polskich, drugie dla czeskich nauczycieli. Gdyśmy już wstąpili na tę drogę w imię słuszności, nie mogliśmy odmówić dwom narodowościom tego, co już ma trzecia narodowość. Badając należycie tę kwestyę na podstawie licznych doświadczeń, musieliśmy zapytać się, czy podobne rozporządzenie nie byłoby łączone, chociaż niesłusznie, z aspiracyami, które my zwalczamy celem zmniejszenia powierzchni ścierania się narodowości. Badając wszelkie możliwe ewentualności, przyszliśmy do przekonania, że drogi tej nie należy obierać i że w danym razie także w łonie waszego stronnictwa, panowie, powstać mogłaby silna i szkodliwa agitacya. Chociaż obecnie raczej ta pierwsza droga byłaby do wybrania, z pewnością zarzucilibyście nam, panowie, że utworzyliśmy dwa nowe centra intensywnego ruchu narodowościowego wraz z wszystkimi z tego wynikającymi skutkami. Prawdopodobnie do zarzutu tego dołączylibyście także obwinienie nas o najgorsze zamiary na przyszłość. Słowem, spotkalibyśmy się z tymi przesadnymi zarzutami, jakie uczyniono nam dawniej z powodu innego zarządzenia.

„Zarządzenie nasze streszcza się w utworzeniu czeskich i polskich klas równorzędnych przy seminaryach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie. Mimo, że opinia publiczna nie otrzymała najmniejszej informacyi o organizacyi tych klas równorzędnych, odbywano burzliwe zgromadzenia, uchwalano namiętne rezolucye. Nie jest moją rzeczą atakować nieodpowiedzialnych osób i liczę zawsze na to, że w końcu rozsądek tych, którzy są świadomi swej odpowiedzialności, weźmie górę. Dla zoryentowania się tych ludzi rozsądnych na Szląsku powiem panom, że celem uczynienia zadość potrzebom Polaków i Czechów w uczciwy sposób, będą utworzone oba równorzędne kursa, że jednakże w całej organizacyi istniejących zakładów i w ich kierownictwie, oraz w stanowisku tych zakładów nic nie będzie zmienione.

Nie chcę wyliczać tych licznych argumentów, którymi się niektórzy posługują przeciwko rządowi. Wobec rzeczywistego stanu rzeczy są one wszystkie nieuzasadnione. Ze względu na spokojniejsze stosunki na Szląsku wobec opłakanych stosunków narodowościowych w innych krajach, pozostaje nam tylko taka, chociaż nie zupełnie idealna droga, a czyni się nam krzywdę, gdy się nas posądza, iż chcemy pogarszać stosunki. Wobec naszej sprawiedliwości i bezstronności dla wszystkich ludów w państwie, nie możemy się dać nikomu bałamucić. Panowie, musi nas to uderzyć, że właśnie w łonie waszego stronnictwa powstała taka interpretacya całej akcyi. Niemcy nie mogą się skarżyć na swe stanowisko w ostatnich latach.

„Całkiem niepojętem wreszcie jest zapatrywanie, że powinni byliśmy zapytać się najpierw Sejmu szląskiego o zdanie. Na to nie ma żadnych przepisów. Pocóż mieliśmy wnosić zaniepokojenie do Sejmu, jeżeli w porozumieniu z naczelnikiem kraju, jako przewodniczącym rady szkolnej krajowej, za pomocą rozporządzenia uczyniliśmy zadość potrzebom jednych, nie czyniąc krzywdy drugim.

„Powiedzcie panowie tym, w których imieniu przyszliście, że utworzenie klas równoległych w seminaryach szląskich nie będzie miało żadnej z tak hałaśliwie zapowiedzianych konsekwencyi i nie będzie stanowiło żadnej krzywdy dla Niemców. Powiedzcie im prawdę, wy pierwsi, moi wielce szanowni panowie.

„W ten sposób przedstawiłem panom bez osłonek moją opinię i motywa postępowania rządu, postępowania, od którego odstąpić nie może“.

Po wysłuchaniu tej odpowiedzi prezydenta gabinetu, deputacya udała się do dzienników wiedeńskich i zawiadomiła je, że starania jej nie odniosły żadnego skutku i że utworzenie słowiańskich paralelek jest już faktem dokonanym.

2)

Listy Francuzki.

(Ciąg dalszy).

Berlin.

Jestem rozbita nocą, spędzoną w pociągu, ale tyle mnie spotkało dziwnych wypadków, że chcę je jak najprędzej opowiedzieć.

Wyjechałam z Warszawy o 11.30. Nie było już miejsca w wagonie sypialnym, wzięłam więc po prostu bilet pierwszej klasy w nadziei, że znajdę przedział dla siebie samej. Ogromnie wygodne te wagony z korytarzykiem i wszystkiemi dogodnościami. Dużo osób jechało tego wieczoru, ale mój tragarz wyszukał mi w końcu wolny przedział. Zabierałam się do wygodnego rozłożenia się na kanapce. W chwili jednak, gdy pociąg ruszał, wpada jak bomba baron R., rzuca swoją walizę w siatkę i pada cały zdyszany na siedzenie naprzeciw mnie. Wyglądał zupełnie oszołomiony, patrzał na mnie i zdawał się mnie nie widzieć. Z najmilszym moim uśmiechem pytam: „Baron mnie nie poznaje?“ — „A tak, tak“, odpowiada — „poznaję, pani Remy. Tak, ta francuska dama“. I widząc mnie zupełnie zaambarasowaną tem przyjęciem, dodał: „Szukam pewnego ziomka pani i to, żeby mu w łeb strzelić jak psu, jemu i jego wspólniczce“. Byłam przekonana, że nagle zwaryował, zaczęło mi się robić trochę nieprzyjemnie i zbliżyłam się do drzwi, żeby usunąć się na korytarz. Zatrzymałam się, bo ciągnął dalej: „Przypadek służy często mężom zdradzanym. Wyjechałem dziś rano na Litwę, gdzie miałem zabawić kilka tygodni; nieprzewidziane powikłania sprawiły, że przed kilku godzinami powracam do domu. Wchodząc, spotykam znajomego, który najnaturalniej w świecie opowiada mi, że spotkał moją żonę na dworcu wiedeńskim, wyjeżdżającą do Berlina, a równocześnie Duranda, który na zawsze opuszcza Warszawę. Wpadam do siebie. Widzę pannę służącą, ktora pakuje. Pytam ją — najpierw nic nie odpowiada. Policzek rozwiązuje jej język — dowiaduję się, do jakiego hotelu żona moja poleciła pisać do siebie. Pozostaje mi tyle czasu, że biegnę do dyrekcyi policyi, żeby zawizować paszport, ponieważ pod panowaniem tych waszych przyjaciół bez tego nie można wyjechać. „A i tego nie zapomniałem“ — dodał wyciągając rewolwer z kieszeni. „Najpierw ją, a potem jego“. Mówił dalej trochę spokojniejszy: „Nie, ona nie byłaby miała odwagi; to on, ten podlec ją uwiódł, — nie chybię go. Słusznie mówią, że inne części świata mają małpy, a Europa Francuzów“. Zakończył całym potokiem wyzwisk rosyjskich.

Dosyć miałam tego i zabrawszy walizę, wysunęłam się szybko na korytarz. Znalazłam przedział, w którym były tylko dwie panie i umieściłam się jak można najlepiej. Pojmujesz, że nie byłam w stanie zasnąć; przestrach, który przeszłam, perspektywa tego dramatu, ta biedna baronowa! Musiała działać pod chwilowym obłędem. Wszystko wydawało mi się dziwnem. Przypominałam sobie teraz z jakiem uniesieniem wyrażała się o Durandzie, o poezyi. Jeszcze jedna ofiara książek. Możesz o szczęściu mówić, mój mały, że twoja żonusia tak mało buja po obłokach.

Po kilku godzinach daremnego przewracania się na ławeczce, spostrzegłam, że zostawiłam w pierwszym przedziale mały necessaire podróżny. Zebrałam całą swoją odwagę i poszłam po niego. Lampa była zasłonięta, ciemno było prawie zupełnie. Przy świetle, które padało z korytarzyka, zobaczyłam barona leżącego na kanapie, z głową zwróconą do drzwi, pogrążonego w głębokim śnie. Zabrałam necessaire ze siatki i wyszłam. Przy drzwiach popchnęłam nogą aż na korytarzyk małą, zbroszurowaną książeczkę; podniosłam i zobaczyłam, że to był paszport; druk był rosyjski, niemiecki i francuski. Był to paszport barona, zawizowany na wyjazd za granicę; prawdopodobnie miał go w zewnętrznej kieszeni, skąd wypadł mu w czasie snu. Pierwszym ruchem chciałam mu go oddać, — wahałam się czy go obudzić, — gdy nagle przypomniałam sobie w jakim celu baron wyjeżdża, biedną baronową, możliwy dr mat; — ścisnęłam małą książeczkę w dłoni i przekonawszy się, że mię nikt nie widzi, poszłam do otwartego okna i wyrzuciłam nieszczęsny paszport. Wróciłam do mego przedziału; moje dwie towarzyszki spały najspokojniej dalej, udawałam, że robię jak one. Dzień świtał; w szarej przestrzeni rysowały się coraz widoczniej kontury drzew i domów; na małych stacyjkach, które przebiegaliśmy, światła jeszcze zapalone robiły ponure, przygnębiające wrażenie. Cieszyłam się, że mniej więcej przebyłam pierwszą część mojej podróży, ale obawiałam się trochę ewentualnych następstw mego czynu. Wreszcie pociąg zatrzymał się na stacyi pogranicznej w Aleksandrowie.

Nikt nie wysiada; przy każdych drzwiach stoi żandarm; inny żandarm, podoficer obchodzi przedziały i odbiera paszporty. Słyszę, że przychodzi do przedziału barona, rozprawa trwa kilka minut, słychać tupanie nogami, przewracanie poduszek. W końcu żandarm woła innego na swoje miejsce i odchodzi dalej. Nowy tupot nóg, popychanie, rozprawa bardzo ożywiona, baron krzyczy, żandarm nie mniej i uprowadza wreszcie opierającego się i protestującego barona w głąb dworca. Wkrótce wolno nam wysiąść do bufetu; byłam bardzo wzruszona, drżąc, by nie odkryto mego czynu. Mój tragarz mnie nie rozumie, nie mogę z nim dojść do końca; zbliża się do mnie oficer żandarmeryi i ofiaruje się służyć mi za tłómacza. Był to bardzo przystojny chłopiec między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia; silny brunet, o energicznym wyrazie twarzy, wielkich oczach marzących i dzikich zarazem, jakie często widuje się u Rosyan. Mówił nieźle po francusku, miłym, śpiewnym akcentem.

Usiadłam przy wspólnym stole i kazałam podać sobie herbaty; herbata była znakomita, mniejsza przyjemność polegała na tem, że było jedno tylko naczynie z cukrem, w którem wszyscy nielitośnie zagłębiali palce. Oficer zapytał, czy może obok mnie usiąść. Powiedziałam mu, że znam trochę barona, tego, którego zatrzymano i zapytałam, co się z nim stanie. Powiedział mi, że nie ma paszportu, podług ukazu cara nie mogą mu więc pozwolić na wyjazd za granicę, a że przytem nieparlamentarnie wyrażał się o Rosyi, naczelnik spisał protokół i będzie podlegał karze.

Odetchnęłam swobodniej, dowiadując się, że baron nie pojedzie, a także, że ominie mnie jego sympatyczne towarzystwo. Mój oficerek tłómaczył mi tymczasem dalej, że w żadnym razie nie wolno ani wejść, ani wyjść z państwa rosyjskiego bez paszportu. Gdyby się zdarzyło, że poddany rosyjski, wracając z zagranicy, zgubił paszport, odstawiają go w towarzystwie żandarma, którego podróż musi zapłacić, do miejsca jego zamieszkania. Mówiąc o tych ustanowieniach, oficer miał wyraz tak poważny i przejęty, że nie można było zupełnie żartować. Po za tem, był rzeczywiście bardzo uprzejmy. Rozmawialiśmy dość długo; widział Paryż w czasie ostatniej wystawy i naturalnie jest nim zachwycony. Odprowadził mnie do mego przedziału, ostrzegając, żebym nie zasypiała, ponieważ za godzinę w Toruniu będzie rewizya bagażu. Przy pożegnaniu pocałował mnie w rękę — jest to dość przyjęte w Polsce — pozwoliłam mu więc na tę małą łaskę. Powiedział mi jednakże, że w Rosyi jest zwyczaj, iż dama, którą całują w rękę, całuje w zamian w czoło — uczyniłam zadość rosyjskiemu zwyczajowi i mam nadzieję, że Ty, taki zwolennik Rosyi, nie będziesz miał temu nic do zarzucenia. W drodze zapoznałam się z dwiema paniami, z któremi jechałam do Aleksandrowa; były to urocze kobiety, mówiły bardzo dobrze po francusku i ofiarowały się oprowadzać mię po Berlinie. Położę się teraz na chwilę; jutro rano mam zamiar wyjechać do Kolonii, a pojutrze rano, jeżeli Bóg pozwoli, uściskasz swoją małą żoneczkę.

(Dokończenie nastąpi).

konanym. Następnie niemieccy posłowie sejmowi do Rady państwa ze Szląska zebrali się na konferencyę; przedmiotem obrad było obmyślenie środków, którymi możnaby sparaliżować zarządzenie rządu. Projektowane jest między innymi zwoływanie wieców protestujących we wszystkich gminach niemieckich Szląska austryackiego, a więc dalsza agitacya i dalsze jątrzenie.

Korespondencye.

Wiedeń 22 lipca.

(Urodziny Luegera. Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, polecający sądom robić ścisłą różnicę między kradzieżą a szkodnictwem polnem lub leśnem. Odpowiedzialność zakładu kąpielowego za rzeczy osób kąpiących się.)

(y.) Burmistrz miasta Wiednia dr. Lueger obchodzi pojutrze, 24-go lipca, 60-tą rocznicę swych urodzin. Z tego powodu przygotowuje mieszczaństwo wiedeńskie, którego bożyszczem jest Lueger, wspaniałe uroczystości. Jutro wieczorem, jako w wigilię urodzin odbędzie się wielki korowód z pochodniami przed ratusz, gdzie wszystkie Towarzystwa śpiewackie z Austryi dolnej odśpiewają kantatę okolicznościową. W niedzielę rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele wotywnym, następnie pochód do ratusza i składanie gratulacyi. Uchwalono nadto wybić medal na cześć Luegera, wydać popularną broszurę z jego życiorysem i portretem, tudzież utworzyć pamiątkową fundacyę dobroczynną imienia Karola Luegera. Członkowie wiedeńskiego klubu niemieckiego złożyli dotychczas na cele tej fundacyi 20.000 koron. Urządzeniem całej uroczystości zajmuje się osobny komitet, na którego czele stoi książę Alojzy Liechtenstein.

Prezydent gabinetu dr. Koerber od chwili objęcia kierownictwa ministerstwa sprawiedliwości rozwija niestrudzoną działalność reformatorską i stara się za pomocą rozporządzeń poprawić procedurę karną w Austryi w duchu bardziej humanitarnym, skoro wobec opłakanych stosunków w Radzie państwa poprawa taka w drodze ustawodawczej jest niemożliwa.

Jak wiadomo, nie tak dawno wydał on rozporządzenie, które w znacznej mierze zastępuje istniejącą we Francyi ustawę t. z. lex Béranger o warunkowem uwalnianiu osób po raz pierwszy zasądzonych za przestępstwa karne, co do których istnieje uzasadniona nadzieja, że się poprawią. Ustawa Bérangera we Francyi postanawia, że jeżeli osoba taka po raz pierwszy zostanie zasądzona, to wykonanie kary ma być wstrzymane i jeżeli w pewnym, w ustawie tej określonym terminie (3 do 5 lat) nie popełni ona żadnego nowego czynu karygodnego, to owo zasądzenie ma być uważane za niebyłe i zmazane zostają także skutki, połączone z karnem zasądzeniem, jeżeli zaś popadnie na nowo w konflikt z kodeksem karnym, wówczas odcierpieć musi i ową pierwszą, zawieszoną na razie karę i drugą. Ażeby wprowadzić takie w Austryi stan rzeczy zbliżony do owego, wytworzonego przez lex Béranger we Francyi, polecił dr. Koerber we wspomnianem wyżej rozporządzeniu wszystkim sądom i prokuratorom w Austryi, by w razie, jeżeli przestępca młodociany po raz pierwszy zasądzony zostanie za czyn karygodny, a można mieć nadzieję, iż on się poprawi jeszcze, nakładano nań wprawdzie karę, przepisaną w kodeksie, ale równocześnie z urzędu przedstawiano go do łaski monarszej, a wykonanie kary wstrzymywano aż do nadejścia z cesarskiej kancelaryi gabinetowej decyzyi co do takiego wniosku o ułaskawienie.

Obecnie wydał dr. Koerber nowe rozporządzenie, w którem poleca sądom, aby nieco ostrożniej postępowały w zastosowaniu paragrafu, dotyczącego kradzieży. Z badania bowiem aktów — pisze dr. Koerber w owym reskrypcie — dołączonych do wniosków o ułaskawienie młodocianych przestępców, okazuje się, że sądy bardzo często skazują młodych delikwentów za kradzież w takich wypadkach, w których czyn ich przedstawia się tylko jako szkodnictwo polne lub leśne (Forst- oder Feldfrevel). Owoż jakkolwiek właścicielom pól i lasów należy się słuszna opieka nad ich własnością, to jednak nie powinna ona być znów przesadną i odbywać się kosztem mylnego zastosowania ustawy. Dlatego też nakazuje dr. Koerber sądom badać bardzo troskliwie wszystkie szczegóły w każdym wypadku, by czyn karygodny przedstawia się jako szkodnictwo, sądzić winnych wedle postanowień ustawy leśnej z r. 1852 i wedle rozporządzenia z 30 stycznia 1862 jako szkodników, a nie jako złodziei. Skazanie bowiem za kradzież pociąga za sobą dla zasądzonego takie przykre następstwa na całe życie. Dość powiedzieć np., że kto raz był zasądzony za kradzież, ten nie może otrzymać nawet miejsca zwykłego robotnika w służbie państwowej. Sprawę tę poruszono swego czasu w Radzie państwa i przedstawiano jako swego rodzaju curiosum, że człowiek zasądzony za kradzież, jeżeli odcierpi karę i przez pięć lat prowadzić się będzie nienagannie, to może zostać nawet posłem do Rady państwa, ale posady robotnika w rządowej fabryce tytoniu otrzymać nie może. Te powody, które kierowały dr. Koerberem przy wydaniu obecnego rozporządzenia, są najzupełniej słuszne i wysoce filantropijne, to nie ulega wątpliwości, zachodzi tylko obawa, aby sądy nie popadły teraz z jednej ostateczności w drugą, i nie traktowały z reguły złodziei polnych i leśnych tylko jako szkodników, [illegible] pomanii niewe.

Z praktyki sądowej zanotować należy jeszcze jedno bardzo ważne zasadnicze orzeczenie, wydane tymi dniami przez Najwyższy Trybunał, a dotyczące odpowiedzialności Zakładów kąpielowych za kradzieże w garderobie rzeczy osób kąpiących się. Zdarzył się bowiem w Wiedniu wypadek tego rodzaju, że w komunalnym Zakładzie kąpielowym ukradziono kąpiącemu się kupcowi Antoniemu Singerowi z zamkniętej szafki rozbieralni pugilares z pieniędzmi. Singer zaskarżył gminę m. Wiednia jako właścicielkę Zakładu kąpielowego o odszkodowanie w sumie 425 koron, przegrał jednak proces w pierwszej i drugiej instancyi. Najwyższy Trybunał jednak zniósł wyroki obu sądów niższych i zasądził gminę na zapłacenie żądanego przez Singera odszkodowania 425 koron i zwrot kosztów procesu, wynoszących również przeszło 400 koron. W motywach swego wyroku podniósł Najwyższy Trybunał, że gmina, jeżeli nie może równocześnie uważać i na szafkę z rzeczami i nadzór nad garderobą należy do organów zarządu kąpielowego.

Sadzenie drzew przydrożnych.

Wydział krajowy wygotował w sprawie obsadzania dróg drzewami ustawę, którą przedłoży Sejmowi na najbliższej sesyi. Brak stosownych przepisów dawał się dawno odczuwać, a porównanie pod względem zadrzewienia naszych dróg z drogami np. w Poznańskiem, odzywało się niejednokrotnie zarówno w Sejmie jak w prasie. Ustawa ta postanawia:

Wzdłuż wszystkich dróg krajowych, powiatowych I klasy i publicznych dojazdów kolejowych, mają być sadzone i utrzymywane podwójne, a w miejscach, gdzie szerokość drogi tego nie pozwala, przynajmniej pojedyncze rzędy drzew. — Wyjątek stanowią części dróg, wiodące przez osady gęsto zabudowane i przez lasy.

Drzewa przydrożne sadzone być mają z reguły na burtach drogi. Tylko w wypadkach, gdzie względy komunikacyjne ten sposób obsadzania drogi drzewami zupełnie wykluczają, mają być rzędy drzew przydrożnych umieszczone poza rowami drogi. Obowiązek sadzenia i utrzymywania drzew na burtach dróg ciąży na władzy zarządzającej drogą. Drzewa poza rowami drogowymi obowiązaną jest również posadzić i utrzymywać władza zarządzająca drogą, jeżeli poza rowem drogowym istnieje pas gruntu przydrożnego, będącego własnością drogi, przynajmniej 60 ctm. szeroki. Gdzie gruntu takiego nie ma, obowiązanym będzie posadzić i utrzymywać drzewa przydrożne właściciel gruntu, przyległego do rowu drogi, w terminie oznaczonym, który oznaczą organa wykonywujące zarząd drogi.

Gdyby właściciel gruntu przydrożnego mniemał, że posadzenie drzew w miejscach oznaczonych przez organa wykonujące zarząd drogi, zagraża kulturze jego gruntu, ma prawo wnieść przedstawienie do Wydziału krajowego, jeśli chodzi o drogę krajową, zaś do wydziału powiatowego, gdy chodzi o drogi gminne lub publiczne dojazdy kolejowe.

Koszta sadzenia i utrzymywania drzew na burtach drogowych i na gruntach, będących własnością dróg, ponosić mają fundusze odnośnych kategoryj dróg, a dochody z tych drzew wpływać będą do właściwego funduszu drogowego. Koszta zaś sadzenia i utrzymywania drzew na gruntach prywatnych ponosić będą właściciele tych gruntów.

Nowy projekt ustawy nie narusza stosunków prawnych, jakie zachodzą co do drzew już istniejących, czy to na burtach drogowych, czy to poza rowami drogowymi, jednakowoż przepisy, tyczące się ochrony i przepisy karne nowego projektu ustawy, mają zastosowanie także do tej kategoryi drzew.

Drzewa mają być sadzone z reguły w odstępach nie mniejszych, jak 20 metrów od siebie po obu stronach drogi, nie naprzeciw siebie, ale tak, by drzewo z jednej strony drogi i dwa przeciwległe drzewa z drugiej strony drogi tworzyły trójkąt równoramienny. Na wysokich nasypach drogowych mają być sadzone drzewa gęściej, w odstępach 1·5 do 2 metrów, dla utworzenia ochrony dla przejezdnych; w terenie górzystym wzdłuż dróg, prowadzących stokiem góry, przeciwległym od stoku góry.

Przy drogach, na których burtach stoją słupy połączeń telegraficznych i telefonicznych, sadzić będzie można drzewa, których wzrost i kształt koron połączeniom tym nie może przeszkadzać, względnie przy obcinaniu gałęzi utrzymać należy te drzewa w rozmiarach dla tych połączeń nieszkodliwych.

O ile gałęzie drzew przydrożnych zwieszają się z gruntu prywatnego na drogę, lub też z burtu drogi na grunt prywatny, ma prawo zarząd drogowy przy własności prywatnej, zaś właściciel gruntów przy drzewach funduszu drogowego gałęzie takie obciąć, bez obowiązku zwrotu właścicielowi drzewa. Owoce, padłe z takich drzew, należeć będą do właściciela gruntu lub drogi, stosownie do tego, gdzie te owoce spadły.

Prawo dochodzenia i karania przekroczeń tej ustawy należeć będzie do wójta gminy z dwoma asesorami, jeżeli zaś chodzi o właściciela dóbr lub przełożonego tego obszaru, polityczna władza powiatowa. Także powołaną jest wówczas władza polityczna do przeprowadzenia dochodzenia i wymiaru kary, gdy obwinioną jest jedna z osób ze zwierzchności gminnej, powołana do wydania orzeczenia karnego.

Nowa ustawa obowiązywać ma od 1 stycznia roku następującego po jej ogłoszeniu w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych, nie będzie zaś obowiązywać w obrębie gminy miast Lwowa i Krakowa.

Wojna rosyjsko-japońska.

List lekarza z Charbina.

Dr. Leon Endelman, okulista warszawski, mianowany lekarzem okulistą w szpitalu wojskowym w Laojanie, nadesłał interesujący list z Charbina, pisany przed samym wyjazdem do swego miejsca przeznaczenia.

Charbin, 26 czerwca.

Wczoraj o godzinie 12 w południe poszliśmy do głównego sztabu armii mandżurskiej, gdzie złożyliśmy raporty o naszym przyjeździe. Chcąc, ile to się da, otrzymać miejsce w szpitalu, a w dodatku jeszcze na oddziale ocznym, przedstawiłem pomocnikowi inspektora moje świadectwo szpitalne, z którego zrobiono adnotacyę na moim raporcie.

Obecnie nominacye do pułków zdarzają się względnie rzadko, ponieważ miejsca lekarzy pułkowych są już obsadzone. Natomiast mianują ich do szpitali, lazaretów itp.

Charbin robi wrażenie bezwarunkowo miasta w stanie oblężenia. Na ulicach mnóstwo wojska, cywilnych bardzo niewielu, dużo Chińczyków, a kobiet nie widać prawie wcale, bo Chinki nawet w czasie pokojowym nigdy w miejscach publicznych, na ulicach nie pokazują się.

Rzuca się tu w oczy przedewszystkiem ogromna liczba lekarzy wojskowych, przybyłych ze wszystkich stron Rosyi. Duży procent Polaków wśród nich przeważa. Co najciekawsze, to, że nie widać pomiędzy nimi prawie twarzy młodych; większość lekarzy tu przybyłych — to ludzie dojrzali, a nawet starzy o siwych włosach, okrągłych brzuchach i solidnym wyglądzie ojców rodzin. Są to wszystko rezerwiści, którym 18 lat rezerwowych już upłynęło, ale nie zdążyli uwolnić się z rezerwy. Lekarzy jest tu może więcej, niż oficerów; wszędzie ich pełno. Stacya kolejowa, restauracye, czytelnia, sztab, przepełnione są synami Eskulapa.

Ranni i chorzy przybywają partyami w specyalnie urządzonych pociągach sanitarnych. Mianowicie ławki zastąpiono łóżkami, wiszącemi u sufitu wagonu, dzięki czemu wstrząśnienie podczas ruchu pociągu jest wyłączone.

Z rannymi przybywają lekarze, felczerowie, sanitaryusze i Siostry miłosierdzia. Personal lekarski pociągu oddaje rannych i chorych w ręce t. zw. lekarskiej komisyi ewakuacyjnej, złożonej z samych lekarzy rodaków, której zadaniem jest rozmieszczanie chorych i rannych po szpitalach w Charbinie lub innych miastach. Tutaj 7-u ordynuje w 5 dużych szpitalach po 500 łóżek; oprócz tego istnieje cały szereg małych, które są już dość gęsto zajęte, ale, w których dzięki systemowi ewakuacyi, t. j. wykreślaniu chorych, o ile na to ich stan pozwala, zawsze otwierają się łóżka wolne.

Na nudy wogóle narzekać nie możemy. Spotyka się tu wielu kolegów z Warszawy i prowincyi, których kilka lat się nie widziało. Głównem miejscem zebrań jest dworzec kolejowy, gdzie co pewien czas przychodzą pociągi z pola walki, można więc coś zobaczyć i coś usłyszeć.

Wczoraj wieczorem przyszedł cały pociąg z jeńcami japońskimi, wziętymi do niewoli z okrętów transportowych „Sadomaru" i innych.

Pomimo typu azyatyckiego i ogromnie niskiego wzrostu robią Japończycy nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Wśród oficerów jest wielu nader inteligentnych i wysoko wykształconych. Niestety, żaden z nich nie mówił ani po francusku, ani po niemiecku. Wszyscy natomiast, nawet żołnierze marynarki, mówią dość biegle po angielsku. Żałowałem niezmiernie, że nie znam tego języka, ale, jak przekonałem się, z obecnych tu lekarzy prawie nikt nie włada nim, na dworcu bowiem była cała gromada lekarzy, a żaden z nich z Japończykiem rozmówić się nie mógł. Jeden tylko oficer japoński mówił doskonale po rosyjsku. To też wszyscy obstąpili go i zalewali wprost pytaniami.

Całodzienne utrzymanie kosztuje tutaj w domu prywatnym 1 rub. 40 kop. Pije się niezliczoną ilość herbaty zamiast wody, do której, jak ryba, się przywyka. Funt wołowiny kosztuje 19 kop. (przedtem 11 kop.), 100 jajek 1 rub. 20 kop., kura 30 kop., masło śmietankowe wyborne 70 do 80 kop. funt itd. Drogie jest tylko piwo, po 25 kop., a w restauracyach i 50 kop. butelka, amerykańskie Schlitzera — 1 rub. Brak zupełny zresztą owoców, których zazwyczaj jest tu niewiele i drogie, a co najważniejsza, nie ma wcale mleka. Chińczycy bowiem krów swoich nie doją wcale, tucząc je na mięso. To też każdy, pragnący mieć mleko, kupuje sobie krowę, która kosztuje 30 do 40 rubli i doi ją na własny pożytek. Pasza tu nic nie kosztuje, bo stepy stoją dla inwentarza każdego otworem.

W stosunkach miejscowych jest wiele rzeczy odrębnych i oryginalnych. Zażądałem np. praczki. Zamiast niej zjawia się... Chińczyk z warkoczem i ofiaruje swoje usługi. Zastępują oni w tej czynności Chinki.

W tej chwili zawiadomiono mnie, że nadszedł telegram z Laojanu, nakazujący 14 lekarzom, a w tej liczbie mnie i trzem jeszcze kolegom z Warszawy świeżo przybyłym, wyjechać dziś o godz. 9 wieczorem do Laojanu.

Za trzy dni będziemy na miejscu i przekonamy się, dokąd nas przeznaczono.

* * *

Korespondent wojenny jednego z pism londyńskich opisuje wrażenia swe z wycieczki swej do miejscowości Metsujama, gdzie odwiedził jeńców i rannych rosyjskich za specyalnem zezwoleniem jeneralnego sekretarza ministerstwa wojny, jen. Ishimoto. Pisze on mianowicie: Jeńcy w liczbie przeszło 1.500 są rozmieszczeni w 5 świątyniach buddyjskich, w różnych stronach miasta. Zwiedziłem wszystkie. Jeńcy okazują wielką uległość swym zwycięzcom. Żołnierze rosyjscy są przeważnie słusznego wzrostu, łagodni, milczący. Mali oficerowie i straż japońska zachowują się wobec jeńców bardzo uprzejmie. Kilku oficerów i kadetów japońskich mówi biegle po rosyjsku. Japończycy dali jeńcom nowe mundury letnie; żywność otrzymują przyrządzoną na sposób rosyjski. Jeńcy dostają porcye trzy razy większe, aniżeli żołnierze tutejsi. Rosyanie są bardzo zadowoleni z wiktu i obchodzenia się z nimi.

Ustanowiono osobny urząd, który się zajmuje przesyłaniem za granicę wiadomości o jeńcach i ich listów; pośredniczy w tem legacya francuska. Jeńcy należą do 7 narodowości i 5 wyznań. Są tu: Rosyanie, Polacy (w wielkiej liczbie), Niemcy, Tatarzy, żydzi, Gruzini i Ormianie.

Polakom (nietylko oficerom, ale i żołnierzom) okazują Japończycy na każdym kroku wielką sympatyę i uszanowanie. Między jeńcami jest 20 do 30% Polaków. Jeńcy polscy są trzymani zdala od Rosyan i zgromadzeni w osobnej świątyni. Polaków poznają Japończycy przedewszystkiem po sposobie żegnania się. Jeńcy polscy są bardzo zadowoleni z „niewoli" japońskiej. Panie przynoszą im codziennie mnóstwo kwiatów. Polacy okazują wielką wdzięczność władzom wojskowym za umieszczenie wszystkich pospołem.

Rozmawiałem z oficerami rosyjskimi. Przyznają oni otwarcie, że Rosyi brak dobrych dowódzców; generałowie tracą głowę i popełniają bezustannie wielkie błędy, tem fatalniejsze, że nie znają terenu. Wielu jeńców wierzy w zwycięstwo Rosyi; jest jednak sporo i takich, którzy tej wiary nie podzielają.

Zwiedziłem też szpital z rannymi rosyjskimi; jest ich tam 400. Porządek i czystość wzorowa. Polacy mają nad łóżkami katolickie obrazki. Lekarze japońscy udzielali mi z największą uprzejmością wszelkich wyjaśnień. Chorych doglądają należące do arystokracyi damy Czerwonego krzyża.

Zatarg Rosyi z Anglią.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 23 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Rosyjską odpowiedź na angielską notę protestującą wczoraj popołudniu urzędownie wręczono ambasadorowi angielskiemu. Rosya oświadcza gotowość nie przedstawienia sprawy „Malakki" sądowi morskiemu i obiecuje, że podobny wypadek w przyszłości się nie powtórzy. Co do strony formalnej, „Malakka" będzie w jednym z portów morza Śródziemnego, prawdopodobnie w zatoce Suda, poddana zbadaniu w obecności konsula angielskiego. Pretensya co do odszkodowania za spóźnioną podróż „Malakki" będzie w swoim czasie przedstawiona przez ambasadora angielskiego w Petersburgu.

Paryż 23 lipca. *Figaro* w artykule, jak się zdaje, inspirowanym, pisze, że francuska dyplomacya, przestrzegając zasady neutralności, dołoży starań, ażeby pomiędzy Londynem a Petersburgiem zatarg z powodu okrętu „Malakka" został pokojowo załatwiony. Co do pogłoski z przed kilku dni, jakoby francuski minister spraw zagranicznych Delcassé miał, jako pośrednik między Rosyą a Anglią, udać się do Petersburga celem konferowania z hr. Lamsdorfem, to ją uważają w kołach półurzędowych za nieuzasadnioną.

Aleksandrya 23 lipca. Przybyła tu angielska eskadra morza Śródziemnego.

Port Said 23 lipca. Angielski krążownik „Venus" przybył tu i natychmiast wjechał do kanału.

Londyn 23 lipca. W Izbie gmin lord Balfour w odpowiedzi na zapytanie oświadczył, że nie widzi powodu do składania oświadczeń w sprawie „Malakki".

Pszczelin.

O fermie doświadczalnej, założonej przez warszawskich dziennikarzy konserwatywnych, dla praktycznego kształcenia w gospodarstwie rolnem synów włościańskich, otrzymaliśmy z Warszawy następujące szczegóły:

Ferma położona jest niedaleko stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej Brwinów i rozwija się teraz bardzo dobrze, dzięki ofiarności kilku milionerów warszawskich, a między innymi p. Emilii Blochowej, która ofiarowała 30.000 rubli. Cała posiadłość, wynosząca prawie włókę ziemi, otoczona jest wysokim parkanem, a w środku niej wznosi się duży murowany budynek w stylu romańskim. Na parterze tego budynku znajduje się duża jadalnia, kuchnia i pomieszczenia gospodarskie; na piętrze mieszczą się: sala warsztatowa i infirmerya, oraz mieszkania trzech kierowników chłopców. Obszerne piwnice przeznaczone są na zapasy gospodarskie.

Obok, wśród parku, stoi obszerny budynek zakładowy, stanowiący internat dla wieśniaczych synów, kształcących się praktycznie w rolnictwie i sadownictwie. Dom murowany piętrowy mieści 20—30 chłopców, na dole sala obszerna, widna, czysta, na ścianach zbiory entomologiczne, szkodniki naszych zbóż i zbiór szkodników leśnych, zbiory mineralogiczne, botaniczne i przedmioty naukowe. Przed frontem tego budynku jest gazon starannie utrzymany, po drugiej stronie mała stajenka, kilka krów dojnych, kilka koni i stodółka dla małego gospodarstwa.

Naprzeciw nowego zakładu im. Jana Blocha, kosztem niewielkim postawiono wzorową łaźnię murowaną, złożoną z trzech izb: w jednej szatnia i rozbieralnia, w drugiej tusze, w trzeciej łaźnia z wielkim piecem kamiennym. Łaźnia ta stanowi osobny budynek, kryty papą. Zbudowano ją jako wzór przez Towarzystwo hygieniczne, a koszt jej nie przekracza podobno 1500 rubli.

Ogród pszczeliński na przestrzeni jakichś 18 mórg, robi prawdziwy zaszczyt kierownikowi zakładu.

Szkółki drzew są wzorowe, sad prześliczny, wiele drzew i kwiatów ozdobnych. Okazy rzadkie i systematycznie ułożone służą za podstawę dla nauki botaniki.

Prześliczny jest zbiór wierzb: zasługują na szczególną uwagę złotowierzby, witwy, wikliny, iwy, rokociny, słowem, cały zbiór wierzb do nauki i doświadczeń, bardzo systematycznie w ogrodzie ułożony i pięknie się rozwijający. Tak samo zbiór starodębów, wrzosów, brzostów pospolitych, szypułkowych itd.

Na dokupionych 10 morgach pola ma być urządzone typowe wzorowe gospodarstwo zagrodowe. Słowem, Pszczelin się rozwija celowo i wybornie jest prowadzony. Pola doświadczalne urządzone mają wielką dla nauki rolnictwa doniosłość.

Mały feljeton.

Podstęp pocztmistrza.

A. P. Czechowa.

W tych dniach chowaliśmy młodą żonę starego naszego pocztmistrza Śladkopiercewa. Po pogrzebie pięknej tej kobiety, wedle obyczajów dziadów i ojców naszych, udaliśmy się na pocztę, aby odprawić stypę pogrzebową.

Kiedy podano bliny, starowina-wdowiec rozpłakał się gorzko i rzekł:

— Bliny zupełnie takie rumiane jak nieboszczka! Równie piękne! Kubek w kubek!

— Prawda — zgodzili się uczestnicy stypy — piękną w istocie była nieboszczka... Krasawica jakich mało!

— Oj tak, tak... Wszyscy z zachwytem na nią spoglądali... Ale moi panowie, kochałem ją nie dla jej urody i nie za jej łagodny charakter. Te dwa przymioty właściwe są płci niewieściej i dość często napotkać się dają na tym padole płaczu. Kochałem ją za inny zupełnie przymiot duszy. Oto kochałem ją, daj jej Boże królestwo niebieskie, za to, że przy swej żywości i wesołem usposobieniu pozostawała wierną swemu mężowi. Tak jest, była mi wierną, mimo to, że liczyła zaledwie 20 lat, podczas gdy mnie wkrótce już sześćdziesiątka wydzwoni! Wierną była mnie, starcowi!

Dyakon, ucztujący z nami, wyraził niedowierzanie wymownym pomrukiem i kaszlem.

— Nie wierzycie mi zatem? — zapytał wdowiec.

— No, to jest niby, nie żebym nie wierzył — zmieszał się dyakon, — ale tak jak jakoś... Bo to niby teraz młode żonki lubią nadzwyczaj tego ten... rendez vous, sos provençal...

— Macie tedy wątpliwość, więc dowiodę prawdy! Podtrzymywałem w niej wierność rozmaitymi sposobami, że tak powiem, strategicznej natury, budowałem fortyfikacye... Dzięki mojemu postępowaniu i przebiegłości żona nie mogła mnie zdradzić w żaden sposób. Używałem podstępów, aby ustrzedz ognisko domowe od szwanku. Mam ja takie fortele, które stanowią coś w rodzaju hasła. Kiedym więc użył takiego fortelu — basta! Mogłem spać spokojnie, nie troszcząc się o wierność małżeńską mej nieboszczki żony...

— Cóż to był za fortel?

— Najprostszy w świecie. Rozpuszczałem po mieście złośliwą plotkę. Znacie ją i wy, moi panowie. Szeptałem każdemu na ucho: „Żona moja Alena bałamuci się z policmajstrem tutejszym, Iwanem Aleksiejewiczem Zalichwatskim". Dość było tych paru słów. Żaden z tutejszych obywateli nie miał odwagi umizgać się do Aleny, gdyż obawiał się srogiego gniewu policmajstra. Kiedy który z mężczyzn spotkał ją gdzie przypadkiem, uciekał przed nią co tchu, aby nie narazić się Zalichwatskiemu. Cha — cha — cha! Bo przecież naraziwszy się temu wąsatemu bałwanowi, ciężko byłoby żyć: spisałby zaraz z pięć protokołów o nieprzestrzeganiu przepisów sanitarnych, albo też gdyby zobaczył twego kota na ulicy, pociągałby cię do odpowiedzialności za puszczanie samopas bydła rogatego!...

— Więc żona pańska nie bałamuciła się z Iwanem Aleksiejewiczem? — zapytali wszyscy ze zdziwieniem.

— Nigdy! To był właśnie mój podstęp... Cha — cha — cha... A co? Sprytnie was podszedłem, młodziki? Tak, tak... Tak się rzeczy mają.

Zapanowało milczenie. Siedzieliśmy wszyscy nie odzywając się przez jakie trzy minuty, bo markotno nam się zrobiło i przykro że ten gruby i czerwononosy starzec zakpił sobie z nas tak chytrze.

— No, no! Daj Boże, żebyś się raz jeszcze ożenił! — mruknął diakon.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Minister rolnictwa br. Giovanelli, bawiąc we Lwowie, przyjął między innemi także deputacyę Towarzystwa naftowego. Prezes tego Towarzystwa p. August Gorayski wyraził ubolewanie, że wskutek strejku w kopalniach nafty i wosku ziemnego minister nie może oglądać największego w kraju przemysłu w pełnym ruchu. W odpowiedzi br. Giovanelli wyraził nadzieję, że strejk rychło się ukończy, gdyż pracodawcy nie zajęli wcale stanowiska nieprzejednanego.

Wczoraj rano pojechał minister do Drohowyża. Towarzyszyli mu w tej wycieczce namiestnik hr. Potocki, wiceprezydent Korytowski, radzca Wacław Zaleski, prezes Kraiński, prezydent Małachowski i wiele innych osób. Na dworcu stacyi Mikołajów-Drohowyże oczekiwali ministra starosta Skałkowski, kurator Zakładu drohowyskiego Fryderyk hr. Skarbek, kierownik wojskowej stacyi ogierów major br. Enis, dyrektor Zakładu drohowyskiego Schmidt i dyrektor skarbkówskich dóbr fundacyjnych Trojan. Powozem zaprzężonym w czwórkę ogierów siwoszów minister odjechał najpierw do stacyi ogierów, gdzie go powitali oficerowie, i zwiedził stajnię, aptekę, ujeżdżalnię krytą, kuźnię, magazyny siana, owsa i słomy, a wszędzie badał dokładnie jakość produktów. Następnie oglądał przeprowadzane przed nim konie, poczem udał się powozem do Zakładu drohowyskiego. Przed Zakładem ustawiony był szpaler wychowanków i wychowanic Zakładu, orkiestra uczniów, profesorowie i instruktorowie.

Zwiedziwszy zakład, spożył minister śniadanie, poczem odjechał koleją do Stryja, gdzie przybył o godzinie 5 m. 20 po południu. Na dworcu powitali go radzca namiestnictwa Szczurowski, marszałek powiatowy Adam Onyszkiewicz i poseł Eug. Abrahamowicz. Z dworca odjechał minister do Podhorzec do Juliana br. Brunickiego. Po drodze w Wierczanach oglądał chlewnię zarodową, a w Podhorcach szkółkę drzewek owocowych. O godzinie 8 m. 30 odbył się obiad u bar. Brunickiego. Dziś rano oglądał minister bydło włościańskie w Podhorcach, a o godz. 10 pojechał do Bereźnik, gdzie zwiedził krajową szkółkę rolniczą.

Ślub. W Różance, w jednej z najpiękniejszej rezydencyi wiejskich w Polsce, położonej w gub. siedleckiej, poświęcony został tymi dniami związek małżeński pomiędzy p. Zofią hr. Zamoyską, najstarszą córką Augusta i Róży z hr. Zamoyskich, a panem Władysławem Sobańskim z Przezdziatki, synem Kazimierza i Maryi z hr. Potulickich. Związek młodej pary pobłogosławił wuj pana młodego X. prałat Potulicki, kanonik i penitencyaryusz kapituły Ołomunieckiej. Drużbami byli: Konstanty Zamoyski i Kazimierz Sobański, druhnami zaś siostra stryjeczna oblubieńca p. Anna Sobańska i młodsza siostra oblubienicy p. Marya Zamoyska. Od ołtarza odprowadzili pannę młodą jej stryj hr. Tomasz Zamoyski z Jabłońca i brat oblubieńca Jeronim Sobański, pana młodego zaś Izabela hr. Szeptycka i Janowa hr. Zamoyska.

Muzeum im. Dzieduszyckich, począwszy od niedzieli 24 b. m., przez cały czas trwania feryj szkolnych nie będzie otwierane dla ogółu zwiedzających we czwartki i niedziele. Zwiedzać je natomiast można, zarówno zbiory na I. jak i na II. piętrze, codziennie w godzinach przedpołudniowych (9 — 1) za zgłoszeniem się w kancelaryi zarządu.

† **Cecylia z hr. Zamoyskich księżna Lubomirska**, wdowa po śp. Jerzym Lubomirskim, kuratorze Zakładu im. Ossolińskich i jednym z najzasłużeńszych mężów w Polsce, zmarła w Krakowie dziś w nocy w wieku lat 73. Była ona córką Andrzeja Zamoyskiego. Pozostawiła dwóch synów: Andrzeja, obecnego kuratora Zakładu Ossolińskich i ordynata na Przeworsku, i Kazimierza posła na sejm, tudzież córkę, zamężną Tyszkiewiczową. Śp. Cecylia Lubomirska była kobietą wielkich cnót i nadzwyczaj dobroczynna. Cześć jej pamięci.

Na pogrzeb, jako reprezentant zakładu im. Ossolińskich, wysłany przez wicekuratora Małeckiego, który dla sędziwego wieku nie może brać udziału w pogrzebie, wyjeżdża jutro pociągiem pośpiesznym p. Władysław Bełza, sekretarz zakładu.

Ofiara zawodu. Do szpitala lwowskiego przywieziono lekarza okręgowego z Jaryczowa dr. Budzynowskiego, który zachorował na tyfus plamisty, zaraziwszy się od chorego. Równocześnie zapadł na tyfus także synek dra Budzynowskiego.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego w Szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje rektorat tejże szkoły. Wynagrodzenie roczne 1400 kor. Podania do 1 października.

Strajk szwaczek. Około 150 robotnic krawieckich zatrudnionych w magazynach ubrań damskich w Stanisławowie, zastrajkowało. Domagają się one nie podwyższenia płacy, lecz zmniejszenia liczby godzin pracy do dziewięciu na dobę.

Władza Daszyńskiego nad robotnikami. Zarząd spółki naftowej „Potok" ogłasza co następuje: „Kiedy robotnicy odstąpili od żądania ośmiogodzinnej szychty, przedstawiliśmy im w obecności starosty i nadkomisarza górniczego p. Jastrzębskiego nasze ustępstwa, przyznane pod warunkiem podjęcia pracy w piątek, o godzinie 6-tej rano. Robotnicy oświadczyli jednak, że bez zezwolenia posła Daszyńskiego uczynić tego nie mogą! — Nie ma zatem nadziei rychłego ukończenia strejku".

Dzięki więc liberalnym ustawom dozwalającym jawnie szczuć i podburzać, urosła w oczach naszych potęga, rozporządzająca tysiącznemi zastępami robotników, decydująca o ich losie i majątku, jakoteż o bezpieczeństwie mienia i życia przedsiębiorców i właścicieli fabryk i kopalń, równocześnie jednak potęga zupełnie nieodpowiedzialna ani osobiście, ani majątkowo, a stojąca na żołdzie wrogiego nam międzynarodowego stowarzyszenia socyalistycznego.

Co trzeba zmienić w Zakopanem? Pod takim tytułem nadesłano nam obszerny artykuł, pióra jednego z lekarzy, domagający się ustawowego zakazu przyjmowania zdrowych podróżnych do

pensyonów, w których podczas zimy mieszkają suchotnicy. Autor atrzymuje, że tym sposobem ludzie zdrowi zarażają się mikrobami suchot i po kilkutygodniowym pobycie w Zakopanem wyjeżdżają z tym strasznym zarazkiem w swym organizmie. Pragnie ów lekarz tedy, aby były osobne pensyony dla ludzi chorych na suchoty, a osobne dla zdrowych. Sądzimy wszakże, że w praktyce rzecz ta nie dałaby się przeprowadzić.

Kradzież. Ubiegłej nocy dostali się złodzieje do mieszkania pp. Popławskich, znanych artystów dramatycznych i rozbili wszystkie szafy. Pp. Popławskich nie ma obecnie we Lwowie, to też nie wiadomo czy szkoda jest wielka.

Znowu samobójstwo. W Brodach zastrzelił się z niewiadomych powodów, dwudziestosiedmioletni oficyalista właściciela Brodów, Marceli Frenkel.

Spalenie urządzenia sypialni królewskiej. W ogrodzie zamku królewskiego w Belgradzie spalono wczoraj pod nadzorem intendenta króla, prefekta miasta oraz rzeczników sióstr Dragi, urządzenie sypialni zamordowanej pary królewskiej, które podczas tego krwawego dramatu srodze ucierpiało. W sypialni tej znajdowało się też kilka sukien, które królowa Draga w dniu zamordowania jej nosiła. Siostry nieszczęśliwej królowej prosiły o wydanie im tych szat, ale rząd serbski, obawiając się, aby panny Luniewice nie wystawiły tych sukien na widok publiczny, celem zademonstrowania przeciw sprawcom zamachu, odmówił ich prośbie i suknie spalono wczoraj wraz z innemi rzeczami.

Wielki pożar wybuchł wczoraj w puszczy niepołomickiej. Zarząd lasów wezwał pomocy wojska. O 8ej wieczorem osobnym pociągiem odjechało z Krakowa 600 żołnierzy celem kopania rowów i zlokalizowania pożaru.

Mróz w lipcu. Z Okna, w pow. skałackim piszą nam: Donosimy o niezwykłem zjawisku atmosferycznem, a mianowicie, że w nocy z 20 na 21 b. m. był w powiecie skałackim mróz tak silny, że w miejscach niżej położonych zmroził nie tylko groch, fasolę, ogórki, brezkę i kukurudzę, ale nawet liście i kwiat kartofli. Miejsca te wyglądają zwarzone i poczerniałe. Ogrody i pola wyżej położone nie zostały mrozem dotknięte. Mróz taki w połowie lipca jest zjawiskiem, którego nikt tu nie pamięta.

Strejk rolny. *Dilo* donosi, że w powiecie husiatyńskim we wsi Sidorowie wybuchł strejk rolny. Właściciele tej wsi pp. Pajgertowie od dawien dawna płacili chłopom podczas żniw dziesiąty snop, tymczasem teraźniejszy dzierżawca, izraelita, zmienił ten stosunek i oświadczył chłopom, że będzie płacił w pszenicy dwunasty, a w zbożu jarym piętnasty snop. Na taką zapłatę chłopi się nie zgodzili i zastrajkowali.

Sprawa kradzieży w urzędzie pocztowym w Rohatynie była tymi dniami przedmiotem rozprawy w sądzie garnizonowym we Lwowie. Dwóch dragonów, sprawców tej kradzieży, zasądzono na dwa lata ciężkiego więzienia.

Morderstwo. Dwaj robotnicy, zatrudnieni przy budowie kolei z Sambora do Użoka, zamordowali w karczmie niedaleko Starego Sambora, żyda karczmarza, a jego żonę tak pokaleczyli, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Obu morderców zaaresztowała żandarmerya w chwili, gdy wsiadali do pociągu odjeżdżającego do Stryja. U jednego z nich znaleziono w kieszeni 120 K., zrabowanych karczmarzowi.

Prusy i Polacy. Pod takim tytułem ogłosił p. Józef Kościelski z Miłosławia w angielskiem piśmie *National Review* artykuł, w którym na podstawie kronikarzy: Helmolda, Wieganda, Wittukinda i Ditmara wykazuje, w jaki sposób jeszcze za czasów Karolingów dzisiejsze prowincye wschodnie były chrześcijanizowane i germanizowane. Cesarz Henryk-Ptasznik uwalniał każdego mordercę, o ile ten przyrzekł, że uda się na wschód i rzeźnictwo swoje w stosunku do Słowian dalej praktykować będzie. „To samo praktykuje się *mutatis mutandis* obecnie — mówi p. Kościelski — i urzędnik, który z braku zdolności odpowiednich jest niezdolny do użycia w własnym kraju, wysyłany bywa na wschód, gdzie go czeka świetna karyera". W dalszym ciągu mówi p. Kościelski o wiarołomstwie Fryderyka, zwanego „Wielkim", którego autor nazywa „parweniuszem", w końcu zaś wykazuje, że naród niemiecki zaczyna marzyć o nowych zdobyczach. Autor przytacza fakt, że świeżo uczniom szkół średnich nakazano kupić nowe mapy, na których naznaczone są miejscowości przyległe do państwa niemieckiego.

Artykuł ten wywarł wrażenie i wywołał oburzenie pism hakatystycznych. Z pianą na ustach wystąpiła zwłaszcza monachijska *Allgem. Ztg.*, która wykrętnie tłómaczy rozporządzenie co do nowych map geograficznych, nazywa ten dowód nowych planów zaborczych „wprost głupim i niskim".

Jak ustrzedz siebie i drugich przed suchotami! Stowarzyszenie żydowskie Toynbeehala (rodzaj uniwersytetu ludowego) wydało wskazówki, które każdy znać i do nich stosować się powinien, jeżeli chce siebie i drugich ustrzedz przed suchotami. Wskazówki te drukowane są w języku polskim i żydowskim na grubym kartonie, aby je można przybić na ścianie i tym sposobem nigdy o nich nie zapomnieć. My już niejednokrotnie, pisząc o gruźlicy, dziesiątkującej ludność naszego kraju, mówiliśmy o środkach zapobiegawczych przeciw tej strasznej chorobie, ponieważ jednak rady Toynbeehali są nader proste, łatwe do wykonania, a bardzo racyonalne, powtórzymy je tu z gorącem życzeniem, aby i nasi czytelnicy — o ile to dotychczas nie czynią — zastosowali się do nich. Rady te opiewają:

1. *Plucie.* Nigdy nie pluć na podłogę. Nie kaszlać drugiemu w twarz. Na ulicy pluć do chustki. W domu pluć do spluwaczki napełnionej wodą. Spluwaczkę należy codzień wypróżnić, wymyć gorącą wodą i napełnić świeżą wodą.

2. *Bielizna.* Chustkę używaną przez chorego na gruźlicę należy przechowywać w wodzie i jak najprędzej wygotować. Używaną bieliznę i pościel chorego zawinąć w mokrą ścierkę i osobno chować, a następnie osobno od reszty bielizny wygotować.

3. *Zamiatanie.* Nie zamiatać na sucho, albowiem proch może zawierać zarazki suchot i osoby zdrowe mogą się przez wdychiwanie ich z prochem zarazić. Podłogę należy skropić wodą, szczotkę owinąć mokrą ścierką. Ścierkę po sprzątaniu wygotować w wodzie. Mieszkanie utrzymywać w czystości. Sprzęty obcierać na wilgotno.

4. *Wietrzenie.* Zawsze wietrzyć. W zimie i w nocy o ile możności zostawiać szparę w oknie. Chorego dobrze przykryć.

5. *Pożywienie.* Posilny, dobry pokarm, mieszany wikt jest potrzebny (mięso, jarzyny, legumina, chleb, masło, ser, mleko). Nie jeść za wiele naraz.

6. *Alkohol.* Nadużywanie alkoholu (wina, piwa, wódki, rumu) jest niebezpieczne. Pijacy dostają najłatwiej suchot. Dzieciom nigdy nie dawać alkoholu.

7. *Mleko.* Pić mleko tylko przegotowane. Surowe mleko jest niebezpieczne.

8. *Mycie.* Codzień rano natrzeć całe ciało szorstkim, mokrym, wykręconym ręcznikiem. Potem obetrzeć się dobrze suchym ręcznikiem. Co rana płukać usta i gardło, zęby czyścić szczotką. Paznogcie czyścić. Jak najczęściej kąpać się. Przed jedzeniem myć ręce.

9. *Całowanie.* Dzieci nigdy nie całować w usta.

10. *Spanie.* Chorzy na piersi muszą sami spać w łóżku, bo mogą śpiących z nimi w jednem łóżku zarazić.

Usiłowany rabunek. Dziś około godz. 1-szej w nocy przystawili dwaj złoczyńcy do jednej z kamienic przy ul. Chorążczyzny drabinę i chcieli się dostać do okna, mieszkania pani Eleonory Kritschowej, wdowy po radzcy dworu, mieszkającej tylko ze służącą. Na szczęście pojawili się na ulicy dwaj ajenci policyjni, którzy spłoszyli jednego złoczyńcę a drugiego aresztowali. Aresztowany nazywa się Napiórkowski; jest to znany i nieraz już karany oszust, który także swego czasu jako redaktor *Karykatur* trudnił się szantażem. W kieszeni Napiórkowskiego znaleziono garnuszek z klajstrem, który miał opryszkowi posłużyć do wyciśnięcia szyby z okna.

Aresztowano także niejaką Helenę Czapragę, byłą służącą pani Kritschowej, za to, że poinformowała Napiórkowskiego o rozkładzie pomieszkania, w którem miano rabunku dokonać.

Semen Wityk, znany agitator socyalistyczny został dziś uwięziony i odstawiony do aresztów sądu karnego, gdzie ma odsiedzieć karę 3-miesięcznego aresztu za jakieś dawne przewinienie.

Proces o majorat rydzyński. Przed kilku dniami toczyła się przed sądem Rzeszy niemieckiej w ostatecznej instancyi sprawa o majorat rydzyński. Sąd Rzeszy potwierdził wyrok poprzednich instancyj, że w razie wygaśnięcia męskiej linii obecnych ordynatów na Rydzynie, wielki ten majątek nie przechodzi na agnatów, w pierwszej linii na rodzinę Władysława hr. Potockiego, tylko na prowincyonalne kolegium szkolne w Poznaniu, jako na spadkobiercę polskiej komisyi edukacyjnej.

Jeżeli więc syn obecnego ordynata, książę Aleksander Sułkowski, ożeniony niedawno z p. Umińską z Poronina pod Zakopanem, nie będzie miał męskiego potomka, w takim razie po jego śmierci 40.000 mórg ziemi polskiej dostanie się w ręce skarbu pruskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 20. Bar. 768. Spada Upał. Pogoda prześliczna.

Ważny powód.

Lokator. Wytłómacz mi pan, za co mam płacić wyższe komorne. Czy pan co ulepszył w mieszkaniu?

Gospodarz domu. Nie, ale wydaję za mąż córkę, a pan wie, że to dużo kosztuje.

Pochlebne.

Pani domu. Och! ci nudni goście!

Gość. Wszak i ja jestem gościem!

Pani domu. Tak, ale pan się nie liczy.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: popołudniu „Kontrolor wagonów sypialnych" Bissona. Wieczorem po raz I-szy „Artystka w kłopotach," farsa w 3 a. Schönthana i Kadelburga. — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego B. Thomasa; wieczorem „Artystka w kłopotach".

Część ekonomiczna.

Wieden, 21 lipca.

(Z.). Wszystkie targi pieniężne są wciąż jeszcze w stanie poniekąd gorączkowym z powodu niepewności, jaki obrót weźmie konflikt angielsko-rosyjski z powodu zaboru okrętu „Malakki". Kurs konsoli angielskich obniżył się w Londynie na $88^{7}/_{16}$—, a zatem od chwili wybuchu obecnego konfliktu spadł prawie o $1^{1}/_{4}$%. Zwłaszcza na paryskiej giełdzie stanowi ów konflikt angielsko-rosyjski temat bardzo ożywionej spekulacyi na zniżkę.

Tutejsze sfery giełdowe wciąż z najwyższym niepokojem oczekują wiadomości z Berlina o rezultatach konferencyi p. Wittego z hr. Bülowem w sprawie nowego rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego. Dzisiejsze doniesienia brzmiały dla interesowanych w tej sprawie sfer rolniczych w Austro-Węgrzech niebardzo wesoło. Oto bowiem, jak zapewniają w Berlinie, porozumienie co do głównych podstaw przyszłego traktatu już jakby przyszło do skutku, Rosya akceptuje w całości nowe cła zbożowe niemieckie, a w zamian za to zyskuje od Niemiec bardzo cenne koncesye co do eksportu bydła do Niemiec. Dla naszych hodowców tkwi w tem poważne niebezpieczeństwo, skoro bowiem nawet przy dawnym traktacie, w którym bydło rosyjskie było pod względem celnym w Niemczech o wiele gorzej traktowane od bydła z Austryi i z Węgier, mogła Rosya przecież dostawać się ze swem bydłem na rynki niemieckie, to oczywiście w razie gdyby w nowym traktacie przyznali Niemcy hodowcom rosyjskim te same przywileje co austryackim i węgierskim, albo może nawet jeszcze większe, powstałaby dla naszego eksportu bydła konkurencya wprost zabójcza.

Ostatnimi laty eksportowała Rosya do Niemiec co roku przeciętnie koni za $15^{1}/_{2}$ miliona marek, świń za $5^{1}/_{2}$ miliona, skór za 26 milionów, drobiu za 14 mil., jaj za 35 milionów marek. Cała nadzieja tutejszych sfer jest na razie w tem, że Austrya pod względem eksportu bydła będzie przez Niemcy przynajmniej nie gorzej traktowana od Rosyi, a co do eksportu drzewa i jęczmienia uzyska pewne przywileje, jakich Rosya nie będzie posiadała.

Z Paryża donoszą, że rząd rosyjski nosi się z myślą wypuszczenia nowej ogromnej ilości pieniędzy papierowych i że w tym celu prawie całą sumę ostatniej zaciągniętej we Francyi pożyczki pozostawi w depozycie w bankach francuskich, a na podstawie tego depozytu wypuści papierowe ruble, oczywiście w sumie znacznie wyższej niż wynosi cała pożyczka.

Austryackie ministeryum handlu ogłosiło właśnie daty statyczne o wzajemnym obrocie handlowym między Austryą a Węgrami za pierwsze półrocze b. r. Wedle tego wykazu wywieziono w pierwszem półroczu z Austryi do Węgier towarów za 444,400.000 koron, dowieziono zaś z Węgier do Austryi za 436,600.000 koron, w rezultacie więc wynika z wzajemnego obrotu nadwyżka czynna na rzecz Austryi w sumie 7,800.000 koron.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 22go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza.

Pszenica biała 9.70—10.00, czerwona i żółta 9.60—9.90, żyto kraj. 0.00—7.30, żyto dworskie nowe 7.70—7.80, węgierskie nowe 7.65—7.85, Jęczmień na krupy 6.50—7.00, na paszę 6.25 do 6.50, owies 7.00—7.40, tatarka 8.00—9.00, kukurudza nowa 6·90—7.15, cinquantin nowa 7.10 do 7.30, Groch Wiktorya 11.50—12.50, zwykły 9.00—10.50, past. 8·25—9.00. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.00—11.00. Fasola krótka 9.00—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 0·00—0.00. Wyka 6.00—6.50, Siemię konopne 9.00—9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.60—5.70, otręby żytne 5.80—6.00. Mąka czerwona 6.50—6.70. Ofagi 4.80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. Siano zwyczajne stare 3.80—4.00. Koniczyna pastewna 4.40 do 4.80. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·75—6·50. Rzepak zimowy 9·50 — 10·— Ceny notowane za 50 klgr.

§ **Z kolei.** Z dniem 26 czerwca b. r. otwarto na szlaku kolejowym Steinach-Irdning-Schörding pomiędzy stacyami Mitterweissenbach i Ebensee w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Linzu wymijalnię „Langwies", służącą głównie dla potrzeb ruchowych, jednakowoż przewóz osób i pakunków odbywa się także na podstawie rozporządzeń ruchu lokalnego.

Przystanek osobowy Rawelsbach położony na szlaku Wiedeń-Eger pomiędzy stacyami Ziersberg i Limberg-Maissau w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, otwarto z dniem 1 lipca br. jako stacyę z ograniczonym ruchem towarowym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 lipca. Sejm węgierski przyjął wczoraj ustawę o podwyższeniu listy cywilnej. Obowiązuje ona do końca grudnia r. 1912.

Konstantynopol 23 lipca. Agentury zagranicznych Towarzystw żeglugi wniosły do ambasad w Konstantynopolu skargi na tureckie władze celne, które do zagranicznych poddanych stosują nową ustawę stemplową, nie zatwierdzoną jeszcze przez mocarstwa. Ambasadorowie uczynią u Porty energiczne przedstawienia.

Zagrzeb 23 lipca. Ostatni biuletyn stwierdza stanowcze polepszenie w stanie zdrowia biskupa X. Strossmayera. Niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

Berlin 23 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* na podstawie sprawozdania konsula niemieckiego z Adenu podaje następujący przebieg zatrzymania statku „Prinz Heinrich" przez statek ochotniczej floty rosyjskiej „Smoleńsk". Parowiec „Prinz Heinrich" zatrzymany został na otwartem morzu na wysokości Abu-Ajle. Dwóch oficerów i 20 marynarzy ze „Smoleńska" udało się na pokład statku „Prinz Heinrich" i przeszukawszy okręt, zabrało pocztę i pakiety adresowane do Japonii. Z pisma, jakie kapitan „Smoleńska" wystosował do kapitana statku „Persya", któremu oddał pocztę zabraną, wynika, że z tej poczty zatrzymano dwa pakiety wysłane przez pewną niemiecką fabrykę amunicyi do Nagasaki.

(Depesze popołudniowe).

Borysław 23 lipca. Wczoraj odbyło się za zezwoleniem władzy zgromadzenie robotnicze, na które przybyło około 600 uczestników. Dr. Marek z Krakowa przemawiał bardzo ostro i krytykował zarządzenia władz co do zawieszenia działalności stowarzyszenia robotniczego „Górnik".

Kałusz 23 lipca. Wczoraj w południe wybuchł pożar w Nowym Kałuszu, a podsycany silnym wiatrem, objął całą gminę, część budynków salinarnych i kilka domów z miasta Kałusza. Spaliło się 95 budynków ogólnej wartości $^{1}/_{2}$ miliona koron. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało 1.000 koron na doraźną pomoc dla najuboższych pogorzelców.

Kraków 23 lipca. Do tutejszej dyrekcyi policyi nadeszło doniesienie, że oficyał pocztowy Aleksander Zdzieński zbiegł dnia 19 b. m. z Oświęcima, popełniwszy znaczną defraudacyę w kasie urzędu pocztowego. Wysokość sprzeniewierzonej kwoty na razie niezbadana.

Kraków 23 lipca. Do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń nadeszły wiadomości o pożarach: w Kałuszu Nowym i w Kałuszu koło salin i budynków kościelnych w Chorzelowie, szkoda 21.000 koron; 5 gospodarstw. w Zakrzowie w pow. tarnobrzeskim i o pożarze w Waszkowcach na Bukowinie, szkoda 45.000 koron.

Budapeszt 23 lipca. Sejm węgierski przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o podwyższeniu listy cywilnej.

Kraków 23 lipca. Na wiadomość o pożarze lasów w Niepołomicach udało się tam mnóstwo osób z Krakowa. Po drodze widziano wielką łunę. Po przybyciu ujrzano płonące rewiry leśne: Grobla i Dziewań, na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych. Obszar ten torfowy przedstawia się jak jedno wielkie morze ognia, z którego co chwila na różne strony wyskakują języki ogniste. Ogień podpala korzenie wielkich drzew, które się walą na ziemię, poczem z każdego takiego miejsca bucha wielki wulkan iskier.

Ogień powstał prawdopodobnie od porzuconej zapałki lub papierosa, od czego zajęły się trawy. Nad kopaniem rowów pracuje 600 żołnierzy z 100 pułku piechoty z Krakowa i 700 żołnierzy z Bochni, oraz ludność miejscowa. Oprócz kopania rowów, zasypują ogień ziemią.

Uczuwać się daje brak wody i żywności. Nad ranem sprowadzono w beczkach wodę z Bochni, ale zanim ją przewieziono, 8 kilometrów, była zupełnie ciepłą i niemożliwą do picia. Akcyą ratunkową kierują: starosta z Bochni, zarządca domen Paczuła i oficerowie. Jest nadzieja, że uda się ogień zlokalizować.

Kraków 23 lipca. Dziś o godzinie $^{1}/_{2}$12 w południe odjechało do Niepołomic $2^{1}/_{2}$ bataliona 13 pp. pod komendą podpułkownika Ter taina. Każdy żołnierz, bez względu na szarżę, prócz rynsztunku wojskowego, zaopatrzony został w łopatę do kopania rowów.

Berlin 23 lipca. Biuro Wolfa donosi z Port Said: Władze tutejsze nie pozwoliły statkowi „Malakka" nabrać węgla i prowiantów, wobec czego „Malakka" odpłynęła do Algieru.

Tryest 23 lipca. Wczoraj i dzisiaj u członków tutejszego Towarzystwa gimnastycznego (Societa gimnastica) na zarządzenie sędziego śledczego odbywały się w dalszym ciągu rewizye domowe, których jeszcze nie ukończono.

Wiedeń 23 lipca. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł notaryusza Marcelego Ruxera z Sieniawy do Tłustego.

Rzym 23 lipca. Do *Tribuny* donoszą z Brindisi, że przybył tam kapitan statku „Malakka" i wczoraj wieczorem pociągiem pośpiesznym odjechał do Londynu.

Kazań 23 lipca. Policmajstrowi kazańskiemu Pamfiłowowi udało się wpaść na ślad zbrodniarzy, którzy z katedry kazańskiej skradli obraz Matki Boskiej i jednego z nich aresztować. Jest to jubiler Maksimow. Przesłuchany Maksimów przyznał, że dokonał kradzieży w porozumieniu z zamieszkałym w Kazaniu Czajkinem, który wraz ze swoją kochanką wyjechał do Niżnego Nowogrodu, pozostawiwszy w Kazaniu matkę, żonę i córkę. Na skutek telegramu policmajstra, aresztowano w Niżnym Nowogrodzie Czajkina i jego kochankę i przewieziono do więzienia w Kazaniu. Przy rewizyi w mieszkaniu Czajkina znaleziono perły i klejnoty, oraz pociętą szatę Zbawiciela. Sąsiedzi zeznali, iż Czajkin zaniósł jakiś pakunek po za miasto i zakopał go. Na miejsce to udała się policya i znalazła tam zakopane narzędzia, służące do wykonania zbrodni. Matka i córka Czajkina zeznały, że Czajkin obraz porąbał i spalił. Zdaje się to atoli być nieprawdą, gdyż zbrodniarze wiedzieli dobrze o wielkiej wartości obrazu i nie byliby go zniszczyli.

Tryest 23 lipca. Od poniedziałku odbywają się tu codziennie wieczorem demonstracye młodych ludzi, których policya rozprasza. Wczoraj przyszło do demonstracyi, podczas której aresztowano 26 osób.

Londyn 23 lipca. Do *Standardu* donoszą z Konstantynopola: Turecki rząd polecił komendantowi Dardanelów, aby nie przepuścił statku „Malakka".

Daily News donosi, że rząd angielski postanowił, aby żaden okręt wojenny rosyjski nie mógł pod jakimkolwiekbądź pozorem przepłynąć przez Bosfor. Część angielskiej eskadry morza Śródziemnego będzie tego strzegła.

Londyn 23 lipca. Słychać, iż zgodzenie się rządu rosyjskiego na to, aby statki ochotniczej floty rosyjskiej nie przeszukiwały w przyszłości statków angielskich, należy przypisać głównie wpływom cara, który wczoraj odbył długą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych hr. Lamsdorfem. Następnie hr. Lamsdorf odbył długą konferencyę z ambasadorem francuskim.

Port Said 23 lipca. Krążownik angielski „Furious" i dwie angielskie łodzie torpedowe zawinęły tu i udają się na morze Czerwone celem eskortowania angielskich okrętów handlowych.

Wojna.

Tokio 23 lipca. Obiega pogłoska, że generał Kuroki dnia 19 bm. po zaciętej walce zajął miejscowość Kiaotung. Rosyanie, którzy z wielkiem męstwem bronili swych pozycyj, musieli się cofnąć. Straty Japończyków mają wynosić 300 ludzi.

Tokio 23 lipca. W walce koło Kiaotung stracili Japończycy 422 ludzi. Straty Rosyan obliczają na 1000 ludzi. Generał Kuroki zmusił Rosyan do opuszczenia ich umocnionych pozycyj nad rzeką Tsij, na południowy zachód od wąwozu Motien, a na wschód od Anpin i zadał Rosyanom ciężkie straty. Walka trwała 18 i 19 bm. Rano dnia 18 bm. gen. Kuroki napadł i ścigał Rosyan wzdłuż brzegu rzeki Tsij. Rosyanie początkowo cofnęli się na południe, nagle w sile dwóch batalionów, z 8 działami zwrócili się frontem do Japończyków i rozpoczęli silny ogień na przednie straże japońskie, które poniosły ciężkie straty. Rosyanie obsadzili następnie wzgórza. Koło północy Japończycy ponowili atak i pod ochroną ognia swej artyleryi przeszli do szturmu. Pomimo, iż artylerya rosyjska rozwinęła również silny ogień, Rosyanie ponieśli wielkie straty, a około godziny wpół do 5-tej rano poczęli się cofać. Część ich odcięto od głównego oddziału armii. Rosyanie mieli 7 batalionów i jeden pułk konnicy. Na pobojowisku zostawili 131 poległych i około 300 karabinów.

Dnia 12 b. m. rozpoczęli Japończycy zaciętą walkę z jednym batalionem nieprzyjacielskiej piechoty i z oddziałem konnicy w sile 1000 ludzi koło Czoczapo, na północ od Szaodientoe i zmusili Rosyan do cofnięcia się poza rzekę. 17 Japończyków zostało ranionych.

Londyn 23 lipca. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery Kurokiego pod datą 20 b. m.: Wczoraj Japończycy stoczyli walkę z Rosyanami o 40 klm. od Hansan. Walka skończyła się nieszczęśliwie dla Rosyan. Z nielicznych szczegółów, które dotychczas doszły do wiadomości, wynika, że Rosyanie byli w sile jednej dywizyi. W walce brała bardzo żywy udział artylerya. Rosyanie oszańcowali się na nowych pozycyach.

Poległych w walce koło wąwozu Motien jest tak wiele, że trudno było wszystkich pogrzebać, gen. Kuroki kazał więc spalić zwłoki.

Londyn 23 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Mukdenu pod datą 21 b. m.: Japończycy dalej wykonywają ogólny ruch na skrzydłach. Mimo to słychać, iż gen. Oku cofa się od Dasziczao. Natcmiast do *Daily Mail* donoszą z Niuczwangu z daty 21 b. m., że gen. Oku podjął dnia 20 b. m. ruch na froncie i zajął miejscowość Czengsulin, wyparłszy stamtąd drobny oddział Rosyan ogniem z dwóch dział. Dalszy pochód wstrzymał z powodu 30 godzinnego deszczu. Stanowisko Rosyan koło Dasziczao jest bardzo silne, bronione przez baterye.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·20—22·30 (spokojnie). — Spirytus 47·60—48·00 (bardzo silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·00 — Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

Wiedeń 23 lipca. Pszenica bardzo silna; żyto bardzo silne; jęczmień wysoko trzyma się w cenie; kukurudza silna; owies bardzo silny; rzepak nienotowany. Pogoda: pięknie.

Budapeszt 23 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·64—9·67; żyto na październik 7·60—7·61; owies na październik 6·75—6·76; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·20—6·21, na maj 1905 6·33—6·34. Rzepak na sierpień 10·55—10·65. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 lipca.

Marki 117.36, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·75, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 516·00, länderbanku 424·00, kolei państw. 632·00, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 429.00, Rima Muranyi 490.00, prag. Tow. żel. 2216·00, losy tureckie 127·50, ruble 253·00. Usposobienie: ciche.

Lwów 23 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 280·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 3.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55,** 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.05, 6.40*, **11.05***
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20. 2.50, 4.05, 4.40, 7·29*, 8·47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32. 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

1)

MATER DOLOROSA.

OPOWIADANIE
przez
FRYDERYKA KSIĘCIA WREDE.
Przekład z niemieckiego.

Kilka lat temu zajęcia mojego zawodu zaprowadziły mnie późną jesienią do A.

Miasteczko to nie posiada żadnych osobliwości. Jedyną, godną uwagi budowlą jest stara wieża romańska, która, tylko dzięki temu, iż — stosownie do wymagań stylu — stoi na boku od nawy kościelnej, ocalała od pożaru, jaki przed dziesiątkami lat zniszczył dom Boży.

Niebawem tedy zwiedziłem dokładnie moją nową siedzibę i byłem zmuszony przekroczyć granicę miasteczka, nie chcąc przechadzkami po niewielu jego ulicach zdradzać mej bezczynności i wzbudzać niechętnej ciekawości czynnych mieszkańców.

Najbardziej nawet zasklepiony patryotyzm lokalny nie zdoła w okolicach A. doszukać się malowniczości krajobrazu. Dokoła ciągnie się rozległa równina, przecięta od północy ku południowi niezmierzoną, prostą, wysadzaną smukłemi topolami szosą.

Na wschodzie tylko kilka zalesionych pagórków daje pożądany wypoczynek wzrokowi.

Szereg niedbale uprawianych łanów, rozdartych tu i owdzie głębokiemi dołami, zalega między miasteczkiem a owymi pagórkami.

Na środku wznosi się obszerny, stary gmach, który mógłby równie dobrze służyć za klasztor, jak za koszary.

Błotnista ścieżka prowadzi wprost od szosy przez pola do posępnego budynku.

Na rozstajnych drogach wznosi się mała kapliczka, do której dotarłem w moich wycieczkach eksploracyjnych. Przez drzwi otwarte na oścież wzrok mój padł prosto na obraz w ołtarzu. Malowidło wyobraża Matkę Boską.

Mnóstwo woskowych rąk, nóg, niemowląt, a nawet zwierząt — pobożnych ofiar dziękczynnych — wisi na żelaznych prętach okratowania, okalającego ołtarz.

Z zaciekawieniem wpatrywałem się w cudowny obraz. Nie jest on arcydziełem.

W prostym, naiwnym niemal rysunku wyobraża Matkę Zbawiciela. Obwisłe ramiona i rozpostarte ręce mają widocznie oznaczać poddanie się pełne pokory. Ale stokroć lepiej niż za pomocą tej utartej, teatralnej pozy udało się malarzowi odzwierciedlić boleść w wyrazie rysów; oblicze, nie uderzające pięknością, promienieje najwyższą rezygnacyą i świadomą siebie godnością. Widać, że ta kobieta znosi mękę za sprawę wielką i słuszną.

Brak głów aniołków i innych zwykłych akcesoryów, świadczących o świętości wyobrażonej, potęguje tylko wrażenie obrazu.

Sądzę, że artysta uczynił to z rozmysłem. Bądź jednak, że proboszcz nie posądzał swoich parafian o tak wysokie poczucie prawdy, bądź, że napis, podobnie jak woskowe serca, ręce i zwierzęta, miał pobożne znaczenie, — dość, że na ramach umieszczono dużemi pozłacanemi literami wyrazy: „Mater Dolorosa“.

Mrok zaczął zapadać. W miasteczku rozbrzmiewały dzwony wieczorne i nawoływały mnie do powrotu.

Wychodząc z kaplicy, spostrzegłem szczególną grupę, idącą szybkim krokiem ku szosie, — z jakie pięćdziesiąt kobiet, ubranych jednakowo, w ciemne szare suknie, szło parami, jakby procesyą.

Ale nie przodował im krzyż, ani chorągiew. Towarzyszył im tylko mężczyzna w czapce służbowej z żółtym lampasem.

— Nie mogłem wątpić, — miałem przed sobą oddział aresztantek.

Smutny korowód skręcił na drogę polną.

Obszerny, stary gmach, który wydawał mi się klasztorem lub koszarami, był widocznie trzecim czynnikiem nowoczesnego społeczeństwa, — więzieniem!

Cofnąłem się w bok, by przepuścić nieszczęśliwe. Były między niemi przedstawicielki najrozmaitszego wieku. Młode, kwitnące twarze i zwiędłe, pomarszczone oblicza. Wielkie kościste kobiety, bezsilne, pochylone postacie. Jedne przyglądały mi się ciekawie, zuchwałem, bezwstydnem, spojrzeniem, — inne odwracały nieśmiało w bok głowę, bym nie mógł rozpoznać ich rysów.

Na końcu tej godnej politowania gromady szła kobieta samotna.

Nie miała widocznie pary, nie znalazła sobie odpowiedniej towarzyszki pośród przestępczyń. Władza światowa nie zdołała zepchnąć jej do rzędu ladacznic, złodziejek i paserek.

Gdy jej towarzyszki skręciły w rozmiękłą drogę polną, ona szła środkiem, nie bacząc na obryzgujące ją błoto.

Podobnie, jak inne, miała na sobie szare ubranie aresztanckie, ale nawet ta brzydka, niezgrabna odzież nie zdołała ukryć w zupełności kształtnych zarysów jej drobnej postaci.

Rażącą wszakże sprzeczność z dziewiczą niemal smukłością kibici, stanowiła twarz, na której malował się wyraz bezmiernego bólu i wyniosłej godności.

Wielkie, długą rzęsą ocienione, szare oczy, patrzyły w dal osłupiałym wzrokiem.

Na mnie nie zwróciła najmniejszej uwagi.

Wydawało się, że ani się wstydzi swego otoczenia, ani pragnie mego współczucia. Ale właśnie tą obojętnością wzbudziła moje zajęcie.

Smutny korowód dawno już zniknął w bramie więziennej, a ja nie mogłem jeszcze otrząsnąć się z tego przygnębienia, jakie nas ogarnia na widok wielkiego nieszczęścia. Zdawało mi się, że spotkałem już kiedyś tę twarz taką wyniosłą, a taką jednak łagodną. Ale napróżno wysilałem pamięć, zawodziła mnie.

Co w gruncie rzeczy pociągało mnie tak silnie w tej twarzy niewieściej?

Nie uroda, to pewna.

Albowiem rysy pokutnicy nie odznaczały się niczem osobliwem, zwłaszcza w tym kraju, gdzie niemal każda dziewczyna może się pochwalić ładną maseczką.

To wyraz tego oblicza tak mi duszę poruszył. Szczególna mięszanina tkliwości i energii, jaka się malowała na bladych i zapadłych licach.

A uprzytomniwszy to sobie, wiedziałem już, kogo mi pokutnica przypomina.

Ów obraz Bolesnej Matki Bożej w małej kaplicy przydrożnej, był on odbiciem tego samego nastroju duszy. Jakkolwiek te dwie głowy kobiece nie miały ze sobą nic wspólnego, niemniej widok jednej budził wspomnienie o drugiej, podobnie jak świetlany promień słoneczny, donośny śpiew ptaka, wskrzesza w naszej pamięci dawno minione promienne chwile.

Pobyt mój w A. przedłużył się nadspodziewanie.

Niejednokrotnie spotykałem mieszkanki domu karnego, gdy szły na robotę lub wracały z pracy.

Za każdym razem przesuwał się przedemną ten sam przykry obraz.

Długi szereg szaro ubranych kobiet — jedne patrzące zuchwałym, rozpustnym, inne nieśmiałym, zawstydzonym wzrokiem, a, jako ostatnia, zawsze samotnie idąca moja „Mater Dolorosa“.

Polubiłem ją, jak polubi miłośnik przyrody górę lub drzewo w krajobrazie, albo poeta pierwowzory swoich postaci.

Ale stało się, że upodobanie moje z mglistej dziedziny bezzasadnej sympatyi przeniosło się na pewny grunt świadomej życzliwości.

A przyszło to tak:

O zmroku pewnego dnia listopadowego, zaskoczyła mnie nagle ulewa podczas przechadzki w alei topolowej. Szybkość, z jaką burza wybuchła, budziła we mnie nadzieję, że wyszaleje się równie prędko i że dzień zakończy się jeszcze pogodnym wieczorem. Uważałem tedy, iż najrozsądniej będzie, zamiast wędrować wśród ulewy do nie dość odległego jeszcze miasteczka, schronić się w pobliskiej kaplicy przydrożnej.

Usadowiłem się jak mogłem najwygodniej w ostatniej wąskiej ławce i chętnie poddałem się pobożnemu nastrojowi, jaki panuje w każdem, Bogu poświęconem, miejscu.

Ponieważ blade światło konającego dnia wpadało tylko wąskiem pasmem przez drzwi otwarte, przeto w kapliczce, pozbawionej okien, rozpościerał się już gęsty mrok.

Przed obrazem Matki Boskiej migotał, sycząc, płomyk cienkiej, czerwonej świeczki woskowej, którą jakaś wierząca dusza zapaliła w pobożnej ofierze.

Nagle doleciał mnie szmer zbliżających się szybko kroków, wejście zasłoniła ciemna plama i wnet potem postać kobieca padła namiętnie na kolana przed cudownym obrazem.

Modląca się pozostała przez chwilę nieruchoma, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Poczem wychudłe ramiona zatrzęsły się konwulsyjnie pod cienką sukienką, odezwał się cichy jęk, a potem gwałtowne, niosące ulgę, łkanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza